Rok I. Lwów, dnia 17. Kwietnia 1877. Nr. 13.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . . 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem : 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu;
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska Nr. 7.

Pismo polityczno-polemiczne poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. || *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug.*

Jakie nasze zadanie?

(Praca organiczna — myśl zbawcza — owoce tej pracy w obec kwestyi wschodniej — konieczność wspólnego działania).

Po tylu, prawda bohaterskich, ale zawsze smutnie się kończących porywach do odzyskania utraconej niepodległości, których ostatecznym rezultatem były potoki przelanej krwi, zdenerwowanie członków i ściśniające się coraz bardziej pęta zamiast upragnionej wolności, część znaczna narodu nabrała przekonania, że na tej drodze nie dojdzie zamierzonego celu, (lub przynajmniej nie rychło on pokusić się może), że, mimo pięknych zresztą rozpraw o zaafirmowaniu swoich praw nieprzeżytych i świętych, o chwale polskiego imienia i zwycięstwie moralnem — porywy takie, podobne są przecie konwulsyjnym chorego szarpaniom, które miasto do zdrowia prowadzić, osłabiają bardziej jeszcze i tak już nadwątlony organizm — jeśli nie zabijają zupełnie. Wtenczas to powstała w poważnych głowach myśl *organicznej* pracy narodu, która lubo pomalej, ale pewniej za to przysposobić nam może to, cośmy rozdwojeniem i nieporadnością stracili. O tej idei pracy organicznej wiele odtąd mówiono i pisano też wiele, ale w rzeczywistości niewielu przejęło jej ducha i szczerze się nią zajęło. Szydzili z niej jedni, przekrzywili ją drudzy, a szczupła była liczba takich, co zrozumieli doniosłość tej myśli i w czyn wprowadzić się ją starali. Zatem poszło, że idea dobra, przez jednych wydrwiona, przez drugich nadużyta, u innych utracić musiała kredyt. A jednak, kiedy zważymy stosunki ogólne narodu we wszystkich Polski dzielnicach z uwzględnieniem jej historycznej przeszłości, kiedy rozważymy, czem on grzeszył dawniej, dla czego upadł, i dla czego mimo takich wysileń do samoistnego politycznego bytu podźwignąć się nie zdołał, — kiedy przypomnimy sobie na jakie to smutne zawody naprowadziły Polskę, wiara i oglądanie się na pomoc obcą, a z drugiej strony przecenianie nieroztropne zasobnych wprawdzie, ale ani przygotowanych odpowiednio, i ani nawet w części nie dobytych na jaw sił własnych, — kiedy nareszcie uwzględnimy konstellacyą polityczną, nie taką jak my ją sobie wyobrażamy, dla tego, że jej pragniemy, — ale taką, jaka uważana ze stanowiska interesu mocarstw zaborczych przedstawiać się musi — przyznać należy, że, po tylu zawodach, wysiłkach krwawych i niemal młodzieńczo-lekkomyślnych — bo nie obliczonych na środki, przebieg i skutki porywach — myśl pracy organicznej jedynie pozostaje praktyczną i zbawczą. Mniejsza tutaj o nazwę, jeśli ona komu niemiłą, nam idzie o rzecz, którą pod nią rozumieli ludzie szczerze pragnący ojczystego dobra — o to przygotowanie narodu całego na sposobną chwilę przyszłego zmartwychwstania, w jakikolwiek ono nastąpi sposób — przez wydobycie na wierzch materyalnych i moralnych jego zasobów i utrzymanie w całej pełni narodowego życia.

Niepewność obecnych stosunków politycznych, zmusza nas zaprawdę do ubolewania, żeśmy w tej pracy nie wiele postąpili naprzód — o ileż bowiem głos nasz byłby teraz ważniejszym, i przyjaciel czy nieprzyjaciel, musiałby z nami się liczyć. Działalność ku odrodzeniu w jednych prowincyach sparaliżowana, w drugich nie przedsiębrana, tak jak być powinna — i otó kwestya wschodnia, do której zawsze sprawę polską wiązano, zastaje nas gorzej prawie jak w r. 1854 — bezsilnymi zupełnie, lub rozdartymi w stronnictwa, z których każdy monopol patryotyzmu przypisuje sobie, a dla sprawy wspólnej z małemi wyjątkami nie wiele co się robi. Po smutnych doświadczeniach przeszłości cóż czyniono, by zabezpieczyć się na przyszłość? — o ileż wzrosła materyalna i moralna narodu siła? — czy dobro ogólne przeważa już nad interesem lub niechęcią stronnictw, lub co gorsza nawet pojedyńczych osób?

Rzuciwszy te pytania, zostawiamy odpowiedź na nie ogólnemu poczuciu z naszej zaś strony dodamy tylko słów kilka. Lepiej później, jak nigdy — co w tej pracy na wewnątrz zaniedbane dotychczas lub nie prowadzone należnie naprawić da się przecie, ale nie rozdrabniać, lecz skupiać nadal trzeba nam siły, w wspólnej

nam wszystkim miłość, w spólnym zadaniu i w spólnym czynie. Przed względem wyższym drobne ustąpić winny zawiści i wrogie dotąd obozy znieść się ze sobą, by wspólnemi ramiony podtrzymały wspólną wszystkim budowę — a zresztą uwagi bacznej na wszystko, co około nas się dzieje i przezorności potrzeba. Dramat dziejowy, który w bliższej czy dalszej przyszłości rozegrać się musi na Wschodzie, dla nas obojętnym nic będzie. Już to samo, że w grę jego wchodzą państwa do których składu dzisiaj się liczymy, to samo, że z widma kwestyi wschodniej nie bez przyczyny tak starannie zażegnywanego po przejściu całej nawalności, kto wie, czy nie nowy zupełnie ustrój państwowy się wyłoni, to samo, zwracać nam powinno uwagę na stan nasz w jakim zostajemy, i w jakim nas chwila rozstrzygająca zastanie. Poważne głosy nawołują słusznie do rozwagi i porządku, by ani się nie oddawać złudzeniom, ani też w nowe nie awanturować się przygody. Zdrowy zmysł polityczny wskazuje, że w rozdwojeniu i kłótniach domowych nie spocznie nasza siła, a lekkomyślność młodzieńcza po tylu doświadczeniach nie przystoi nam wcale. W zjednoczeniu sił, pracując nad wzmocnieniem naszem wewnętrznem, w każdym jego kierunku, dążyć powinniśmy do tego, by w chwili stanowczej nie przeszła historya nad nami do porządku dziennego lub zbyła nas jako niegodnych milczeniem, by — gdy przy rozwiązaniu innych kwestyj i na naszą sprawę kolej przyjdzie, nie radzono wówczas o nas bez nas, lub z nami, ale ani dosyć moralnie silnymi, ani też świadomymi celu swojego i środków, nie wiedzącymi co wybrać, — gdzie się zwrócić — lub kogo trzymać się mamy.

A. K.

GENIUSZ KRASIŃSKIEGO.

WSTĘP.

Religia — a poezya — prorocy — i poeci — widzenie w Bogu i w sercu — poezya potrzebą życia — ona siłą Polski — Malczewski — Bohdan — Adam — Julinsz — Zygmunt — idealne posągi — geniusz Krasińskiego).

Poezya po religii najsilniejszą, cudotwórzą jest dźwignią duszy człowieka ku górze; ta jako czynnik nadnaturalny, równie w duchowym organizmie niezbędny, tamta pierwszej najpokrewniejsza. Bo religia jest to posłanka z nieba, która nam mówi o Ojcu, abyśmy nie zeszli z toru naszych nadziemskich przeznaczeń, a poezya jest czarem niepojętym, otwierającym nam wzrok przez serce, którym tę posłankę widzimy w jej promieniach anielskich, w jej wdzięku boskim. Taka będzie podobno różnica między prorokami świętymi a wieszczami z natury, że pierwsi ukazowali wolę Bożą, im wprost w ekstazie świętości objawioną, drudzy wysłaniają to co w duszy człowieka tej woli najświętszej najbardziej odpowiada i do niej sposobi; tak, że pierwsi byli *widzącymi w Bogu*, drudzy są widzącymi we własnem duchu, i przeto dającymi w zachwycającym obrazie widzenie tego, co tamci głosili i nauczali, tego co być powinno.

Jak wzrok człowieka nie może się obejść bez widoku nieba, jak duch nie wyżyje bez ideału, będącego jego chlebem anielskim, tak i życie nieznośnem i poziomem się wydaje bez poezyi, i w walce jego bez niej bardzo trudno.

Jest poezya albowiem tem we walce życia moralnej, czem orkiestra przygrywająca armii na placu bitwy, jest ciągłem powtarzaniem tej pieśni betlejemskich aniołów na krzyżową drogę naśladowców Chrystusa, jest kwiatem rajskim w śród cierni wygnania. Okropneż to więc czasy, gdzie walka w dwójnasób, a porywu i zagrzania żadnego! Takiemi są czasy nasze. Nietylko że na widowni dziejowej grzmi i błyska, i zapowiada najstraszniejszą burzę, i w myślach narodów i ludzi niezgoda największa, lecz i sercom otulenia nie ma pod miłości skrzydłem; — i narody bez poetów, i serca bez pieśni i bez wiosen młodość — dzieci materyalnego wieku — i bez wieszczów przewodników, szeregi walczących za prawdę Bożą!

— Atoli na te czasy głodu i omdlenia od południa pod wieczór, dał nam gospodarz najwyższy, podostatek anielskiego chleba o poranku dni naszych, pełnych klęsk przez wiek cały. Zwłaszcza my Polacy najbardziej dziewiczej, najbardziej czystej i niepokalanej, najreligijniejszej Muzy kapłanami zaszczyceni, o tyle wyżej nad wszystkie inne narody stanęliśmy pieśnią, o ile niżej od nich wszystkich stoimy życiem ciała; — tak iż w tych właśnie musi witać świat najpromienniejszą zorzę wolności, którzy wolność polityczną utracili; — komu ziemia z pod stóp odjęta, temu niebo zbliżone, by gwiazdy jego, te zbawienia lampy, mógł ukazywać tym, który już tam w górę nie patrzą, wszakże patrzeć są zmuszeni przez Opatrzność, przyczyniającą postęp. Taki autor ukraińskiej Maryi, malujący rzewne w religijnym nastroju postacie swojskie, biblijny obraz szlacheckiej polskiej rodziny w nieszczęściu szukającej pociechy u Boga; — taki Bohdan o słowiczych nutach, który potrafił wymalować i wydzwonić przeźroczyste obrazy Boskiego dzieciętwa w czasie; — taki Adam, który w Dziadach ukazał napowietrzny chór dobrych i złych duchów, unoszący się swym różnym wpływem, nad dwoma, dobrego i złego, walczącymi ze sobą obozami, w Polsce i Moskwie upostaciowanymi; a w Panu Tadeuszu orzeźwił nas tem świeżem, zdrowem powietrzem, jakim oddychała Ojczyzna nasza pod opieką swej Królowej na Jasnej Górze: — taki Juliusz, który bądź co bądź dostrajał się do wspólnej nuty i nigdy nie stracił z oczu Anioła-Stróża narodu; — taki wreszcie Krasiński Zygmunt, wieszcz najprawdziwszy duch najbardziej nadludzki, przemawiający do nas, on jeden ze wszystkich, językiem aniołów — nie na innej ziemi oni wyrość mogli, tylko na tym gruncie naszej ewangelicznej prostoty i zapału nieudanego dla wszystkich zacnych idei, gruncie zoranym boleściami, łzami rozmiękczonem, łzami tych, którzy po Chrystusie pierwsi iść na krzyż przeznaczeni! Jakież to bogactwo duchowe tych, którzy najubożsi z narodów, połączy wśród świata tego i wygnańcy którzy nigdzie serca nie doznali, a drugich swoim sercem zbawiać mają! My najpoetyczniejsi z cywilizowanego świata, duchem oderwanym od ziemi, jesteśmy poezyą dziś jedyną tego najniepoetyczniejszego wieku i dzisiejszego świata, — zaczem, co jest wizyą w naszych pieśniach, to się rzeczywistością musi stać dziejową, — my to w sercu znaleźli, nad czem drudzy wszędzie

łamią sobie głowy i co fermentuje, aż przedystylowane wypłynie w przyszłych czynach.

Więc błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie, to które przyniósł Zbawiciel. Kościół oznajmuje, a narody ziemi przyjąć je mają, aby była wola Boża na ziemi tak jako jest na niebie. O przeznaczeniu naszem nie przesądzam. My wszakże z poetów naszych samych siebie najlepiej poznać możemy, wczytywając się w nich pilnie; tam jest duch historyi naszej, jako woń kwiatu unosząca się nad nimi. Za filozofię, za handel, za przemysł, za wszystkie dzielności to nam jedno stanie; we wszystkiem my pozostaniemy zawsze w tyle za drugimi, w tem nie prześcignie nas nikt; to nasza przewaga jedyna, bardzo w wieku tym cenna im nie mniej ceniona, *przewaga przez pieśń i słowo, które jest zasiane w naszem polskiem sercu.* Zrozumieć więc poetów naszych, uczynić ich dostępnymi dla klas mniej oświeconych, uczynić własnością ludu nawet, to powinno być najpraktyczniejszem zadaniem naszej literatury teraźniejszej, aby to co wieszcz z góry odebrał, zasiane na nizinach wyrastało; tym bardziej, że obecnie poetów żyjących niemamy, jakby dla tego, żeśmy jeszcze tamtych nie przetrawili. Bardziej niż marmurowe są do życzenia idealne posągi odtworzonego ducha trzech największych naszych wieszczów. Słowackiego taki posąg wystawił nam już prof. Małecki, chociaż i o nim jeszcze ostatnie słowo nie jest powiedziane.

Sława serdeczna, w której żyje Polakom najulubieńszy z poetów Adam — bo najbardziej przystępny i dla myśli i dla serca — i która czyni go świętością narodową tak jeszcze świeżą i tak żywą, tknąć się nie pozwala tej wielbionej postaci, aby rysów tego olbrzymiego geniuszu, jeszcze dotąd w całość nie pochwyconych, w czemkolwiek nie uszkodzić. Tak samo i o Krasińskim nie rychło powitamy pożądane dzieło, któreby nam całą tę postać jego idealnego ducha wystudyowaną najdokładniej uplastyczniło; tembardziej, że klucz do otworzenia wielu tajemnic, chowany między klejnotami familijnemi, dotąd nie jest powierzony nikomu obcemu. Lecz czyż przeto nie wolno już nic ważyć, iż tego coby było ich najgodniejszem, jeszcze wykonać nie można? Czyż każda praca, jakkolwiek bądź niezupełna, choćby tylko zapoznająca nas z szczegółami poety, nie powinna być z wdzięcznością powitana?

Żaden wieszcz nie jest tak trudny do zrozumienia jak Krasiński, do tego nawet stopnia, iż najwyższa inteligencya nie dochodzi za nim do szczytu jego myśli, na które prowadził, i bodaj czy choć jeden się znajduje, któryby go już całkiem pojął; a przecie z drugiej strony, pomimo tej trudności, on sam jeden położył, że tak powiem, w poezyi wyśpiewany *idealny kodeks społecznej budowy*, tak iż mijać się z jego myślami w żaden sposób nie możemy. Na żadnego też poety geniusz tak nie są dziś zwrócone umysły wszystkie, z odmętów wieku patrzące w przyszłość, jak na autora „Psalmów przyszłości“. On jest latarnią morską dla żeglarzów ku szczęśliwszym brzegom. Jeśli Słowacki czaruje umysł młody cudnością uroczych obrazów, z najpoetyczniejszego serca czerpanych, jeśli Mickiewicz najulubieńszym jest poetą dla wszystkich ludzi *realnych*, jakich najwięcej na świecie, t. j. dla tych, którzy widomości boją się stracić z oka, to Krasiński dla tych wstrętny, ma najwyższe uwielbienie w tych umysłach, które po za granicami skończoności, nieskończony i rozkoszniejszy dla nich świat idei mają, a które pospolicie marzycielskiemi zowią. Niech świat rzeczy bierze jak chce, to jest pewna, że im bardziej umysł oderwany, tem jest wyższy, bo sięga aż tam, skąd się czyny dopiero rodzą — do światłości tajemniczego źródła. Pod względem idei Krasiński jest najszczytniejszy, nazywają go też poetą wyższych inteligencyi. Wedle prawa, którem wyższe koło światłości stopniowo udziela się coraz niższym, on najwyższe tylko oświeca, aby przez nie dopiero coraz dalej aż na dół, idea, z nieba rodem zstępowała, i tak ziemia stanęła się niebem, tych idei odbiciem. My Go jednem słowem nazwiemy *poetą ideału*. A ponieważ ideał poprzedzać musi rzeczywistość, tak jak wzór poprzedza każde dzieło, i bez niego nie można pięknie i mądrze działać, więc słuszna, abyśmy się przypatrzyli najszczegółowiej temu ideałowi, który zaświecił w geniuszu Krasińskiego, i który on stawia narodowi i człowieczeństwu; abyśmy pojąwszy, sobie go przyswoili. Czas też już bowiem wielki, robić studya nad Krasińskim.

To w krótkich słowach wypowiedziane, jest zadaniem pracy niniejszej, której śmy dali tytuł: *Geniusz Krasińskiego**). Co dotąd z życia poety wiadomem, to powtarzać uważamy za zbyteczne; co jeszcze utajonem, o to się nie dobijamy, zostawiając godniejszą wieszcza pracę w prawniejsze ręce, — nam wystarczy teraz, z samych pism Krasińskiego, studiowanych pilnie, odtworzyć przed umysłami czytelników jego szczytny geniusz, tak jakeśmy go pojęli, zdobywając się na syntezę jego poetyckiej myśli.

(C. d. n).

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU.

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXIII.

Wandeja.

Jasną i pogodną była noc, kiedy Barron ze swoją drużyną wybierali się w drogę. Księżyc siejąc srebrzyste promienie oblewał całą przyrodę bladem swem światłem. Na ulicach Paryża panowała niezwykła cisza; przechodnie nie zdawali się domyślać nawet, że stąpają po uśpionym chwilowo wulkanie: na twarzach ich nie dostrzegłeś wprawdzie wyrazu radości, wesela, — ależ sceny wesołe nie licują bynajmniej z melancholijną poświatą księżyca. Byłoto tylko złudzeniem. Nie każde oko sięgało tam, dokąd wdzierało się mdłe światło króla nocy. Księżyc wciskał się za straszne kraty więzienia, oświetlając jego pleśnią pokryte mury, rzucając smętne promienie na tłumy nędzarzów zalegających

*) Praca o której wspominamy nie jest tą, którą obecnie w „Piaście“ umieszczamy. Całość tej pracy w osobnem okaże się dziełku, którego wydanie wstrzymanem być musi aż do chwili, gdy z życia poety zdjętą będzie osłona tajemnicy familijnej. W „Piaście“ umieszczane będą różne ustępy tej pracy na studyowaniu dzieł Zygmunta oparte.

wnętrza tych grobów żyjących. Zaglądał on również do mieszkań despotów, którzy tyle nieszczęść sprowadzili na Francję, — a czy tem samem okiem? Tak. Tem bladem tajemniczem światłem oświecone, jakże sprzeczne budziły uczucia, trupia twarz Robespierra, a pełna rezygnacyi O. Monroe i jego towarzyszy niedoli.

Towarzysze Barrona, wzięli Rebekę w środok między siebie, aby tem bespieczniej zasłonić ją przed okiem gawiedzi. Nie było tajnem żadnemu, kogo mają pośrodku siebie; każdy wiedział, że wódz ich gotów był bardzo wiele poświęcić dla uratowania życia i wolności młodej żydówki, — a to wystarczało dla dzielnych, szlachetnych wojaków: nie dopytywali się o nic więcej. Cwałem mijali ulice Paryża i nie zdawało się, aby zachodziła jakakolwiek różnica między Rebeką a resztą żołnierzy jenerała; gdy jednak pozostawiwszy miasto za sobą, znaleźli się wśród mniej zaludnionych okolic, zwolnili kroku, a dwóch żołnierzy jadących po obu bokach Rebeki starali się widocznie wybierać dla niej najwygodniejszą drogę. Takie mieli zlecenie od jenerała, któremu byłoby daleko milej widzieć ją podróżującą ekwipażem, ale nie mógł odważyć się na to ze względu na jej własne bespieczeństwo. Straszne były to czasy, w których wolność była złudzeniem — a tyranya rzeczywistością.

Rozdział XXIV.

Francya za rządów Republiki.

Jakże smutnych i rozdzierających scen była świadkiem młoda żydówka w ciągu tej podróży; jak często czule jej serce krajać się musiało na widok nędzy i spustoszenia, które sprowadziła Rewolucya. Wszelki ład ustąpił ogólnemu zamętowi. Arystokracya zapełniała więzienia i dostarczała ofiar gilotynie; szczęśliwym nazywał się ten, komu udało się znaleść przytułek poza granicami własnej ojczyzny. Było to w miesiącu czerwcu, tak pięknym i urodzajnym we Francyi. Gdzież się podziały urodzaje? gdzie plony pól? gdzie uśmiechnięta twarz bujnej przyrody? Czy ziemia zapomniała tu na swoją powinność zaopatrywania potrzeb człowieka? W tej rozkosznej krainie widoczną była zmiana i to nie tylko w przyrodzie, ale nadto w człowieku wśród niej żyjącym. Jakże zbrodnia zohydza rozumną istotę! Rebeka z odrazą patrzała na snujące się postacie ludu wiejskiego: ponury, dziki lub wyzywający był wyraz twarzy, które spotykała. Uważali się oni w obecnej chwili za jedynych panów Francyi: biedny oszukany lud! Położenie ich nie było zaisto do pozazdroszczenia: z żonami i dziećmi wystawieni byli na głód i nędzę ostateczną. Nawet spustoszenie mienia i domów bogaczy nie poprawiło ich położenia. Nic przyczyniło się do ich szczęścia bynajmniej wygnanie dusz pasterzy, ogołocenie świątyń z ozdób i przyborów. Kraj był pustynią; pola zarastały chwastem, domy oszczędzone od ognia stały pustkowiem, świątynie poświęcone Bogu uważano za sprzęty niepotrzebne: Republika wyrugowała Boga. „Śmierć jest snem wiecznym" — tak zadecydowała Konwencya, a lud chociaż nie wierzył temu, powtarzał ślepo maksymę, która dawała mu wolność deptania wszelkich praw boskich i ludzkich: w namiętnym szale wołał: śmierć jest snem wiecznym.

Podróżni nasi przebyli już znaczną część drogi. Jenerał Barron widząc zmęczenie na twarzy Rebeki oglądał się za gospodą, gdzieby siły do dalszej podróży pokrzepić mogli. W tej mierze przywołał dwóch swoich towarzyszy do siebie, zasięgając ich rady. Zdaniem tychże było, aby nie wstępywać nigdzie, ale pod gołem niebem odpoczywać; co się zaś tyczyło żywności i obroku dla koni, posłać dwóch z pośrodka siebie aby w pobliskiem miasteczku zakupili.

— Czy tylko pewni jesteście, że im się uda dostać cokolwiek: z wrażenia, jakie wywiera na mnie tutejsza okolica, pozwalam sobie wątpić o tem.

— Zapominasz jenerale — ozwał się jeden z zagadniętych — że za każdą rzecz potrzebną dla twego oddziału, płacisz w brzęczącej monecie; czemu nie? mieszkańcy tutejsi sprzedaliby nawet siebie z rodzinami, gdyby im kto pokazał szczere złoto zamiast asygnaty. Daj mi nieco pieniędzy, przydaj mi dwóch towarzyszy, a nie upłynie godzina, gdy wrócę obładowany wiktuałami, jakich tylko zażądasz.

Jenerał przystał na wniosek wiarusa, który w okamgnieniu zniknął, tymczasem oznajmił drużynie swojej, że się zatrzymają na kilka godzin w celu wypoczynku. Z radością przyjęli wiarusy do wiadomości to jenerała rozporządzenie, każdy bowiem, w skutek wytężającej podróży prawie ze sił opadał. Rebeka tak była znużoną, że zsiadłszy z konia i ułożywszy się na zaimprowizowanem z liści posłaniu — usnęła.

Rozdział XXV.

Robespierre i Madame Marie.

Powracających do więzienia Izaaka i Margota przyjmowali więźniowie grzmiącymi okrzykami radości i zadowolenia. Jacques przedstawiał się im jako bohatyr, któremu równego nie było na ziemi. Alboż to nie on odważył się zakpić sobie z Robespierra i całej Konwencyi? Przez wpływ O. Monroe i Madame Marie udało się utrzymać w tajemnicy cały plan Margota, nikt z więźniów nie zbliżył się doń w mniemaniu, że to żydówka i to, jak im powiedziano, cierpiąca na febrę.

Można sobie więc wystawić owe wybuchy radości, z jakiemi witali obecnie bohatyra, dowiedziawszy się o całej sprawie. Robespierre przewidując tę wesołość, spowodowaną jego upokorzeniem, nie zezwoliłby był nigdy, aby Margota z jego mniemanym ojcem napowrót do więzienia L' Egalité odprowadzono. Jacques posiadał wiele dobrego humoru, który obecnie rozwinął w całej świetności, opowiadając żartobliwie, jakie Robespierre, La Hoche, Payan, Couthon i inni koryfeusze Konwencyi stroili miny, gdy z za welonu zamiast pięknej żydówki jego brodata twarz się ukazała.

Nawet przed Izaakiem i O. Monroe ukrywał się Jacques z tem, że jenerał pomagał mu w wykonaniu jego planu. Zastrzegał się uroczyście przeciw wszelkim podobnym domysłom, utrzymując, że do więzienia wdarł się jedynie w tym celu, aby swego kuzyna odszukać. Śmiali się z tego więźniowie i nie dali się przekonać, aby jenerał nie miał brać żadnego udziału w tym przedsięwzięciu. Jacques stanowczo zaprzeczał; twierdził że mu niewiadomo co się stało z Rebeką, tudzież że o zamianie z nią ubrania przed nikim się nie zwierzył oprócz dwóch niewiast żydowskich które znalazł w gorejącym domu Łazarza. Jakkolwiek wdzięcznym był Benimen nieustraszonemu Margotowi za uratowanie córki, jednakże zeznanie to jego pogrążyło go na nowo w głębokim smutku: drżał on

u myśl, że dziecię jego tuła się może bez przyjaciół, nie mając, gdzie głowy skłonić, że lada chwila grozi jej może powtórne odkrycie. Jacques uspokajał go jak mógł, utrzymując że Rebeka prawdopodobnie znajduje się pod opieką jenerała, którego odmalował mu w jak najpiękniejszych barwach, podnosząc jego odwagę, szlachetność i poświęcenie; że więc w jego rękach może być bespieczną niewinna dziewica.

W trzy dni po owych wypadkach została Madame Marie zawezwaną stawić się przed prezydenta. Tyran wyrzucał jej w cierpkich wyrazach, że go w podły sposób oszukała: nie wymawiała się wcale, owszem potwierdzała że w części przyczyniła się do tego a to w tej dobrej intencyi, że figiel ten rozweseli członków Konwencyi, do czego nadawała się wybornie broda Margota. Co się tyczy odkrycia skarbu Benimena, twierdziła, że w tym kierunku użyła wszelkich możliwych środków. Że się jej zaś nie udało dowiedzieć gdzie te skarby ukryte, ta prosta miała być tego przyczyna, że żyd Benimen sam o tem nic nie wiedział, nie mógł więc z wiadomością tą podzielić się z kim innym.

Jedynie Abraham Łazarz wiedział o miejscu ukrycia tychże: sam bowiem przechował je, on też jedynie mógł złożyć je w ręce Robespierra. Zastanawiać może, dla czego tyran oszczędzał hrabinę, pomimo że ta widocznie zdradziła jego zaufanie. Nie podobna inaczej wytłumaczyć tego postępowania jak tylko przypuszczając, że mu nie tajnem było, jak małą wagę przywiązywała ta upadła arystokratka do zachowania życia. Niejednokrotnie odzywała się z tem w obec niego, że największem dobrodziejstwem byłby dla niej wyrok skazujący ją na śmierć. Na podobne wywnętrzenia hrabiny odpowiadał z złośliwym uśmiechem, że życie jej było mu potrzebne, że wyrok skazujący jej piękną głowę pod gilotynę był wprawdzie już podpisany, lecz wykonanie jego odłożone zostało do czasu, gdy się wyleczy ze wstrętu przed rozkoszami tego życia.

— W takim razie — odpowiedziała Madame Marie z przekąsem — głowa twoja pierwej padnie pod nożem.

— Co? jak to rozumiesz — zapytał Robespierre chrapliwym głosem, wodząc wzrok pomieszany.

Nikczemniku! — ze wzgardą odparła hrabina — ty który co dzień wysyłasz tysiące twoich współobywateli, przyjaciół na rzeź — ty drżysz przed śmiercią! Cóż dopiero, gdybyś przypatrzył się owym tysiącom, których wysyłasz, aby przygotowali miejsce dla ciebie.

Robespierre zadrżał. Madame Marie wywierała nań zawsze ogromny wpływ, dzisiejsze jej słowa lodowatością swoją mroziły mu serce.

— Maryo, Maryo! miałażbyś ty wierzyć w zagrobowe życie. Myślałem że oszustwo księży przestało już .... tu urwał, nie będąc w stanie dokończyć.

Madame Marie mierzyła go przeszywającym wzrokiem.

— Jesteś w błędzie Robespierze; ja bowiem wierzę w istnienie Boga i nieba tak silnie, jak ty w tej chwili czujesz istnienie piekła i szatana.

— W więzieniu do którego posłałem cię, czy nie było tam klechów przypadkiem? — pytał badawczym tonem Robespierre.

— Potworze! gdzież jest jakie więzienie w Paryżu, w którym nie byłoby ich pełno: czyż nie było to twoją rozkoszą, rozrywką, więzić, gilotynować tych, którzy nie zadrzeli przed twoją potęgą, nie dali się użyć za podłe narzędzie rąk twoich?

Robespierre milczał na te uwagi hrabiny. Począł on odzyskiwać przytomność umysłu, która opuściła go była na chwilę. O ile trwożyła go myśl śmierci i sądu, o tyle wyrzuty czynione mu z powodu postępków jego, nie odnosiły żadnego bynajmniej skutku; zbrodnie popełniane uważał za dowód swojej potęgi, na nich wznosił się gmach jego samowładztwa, przez nie trzymał on całą Francyę w karbach uległości; na ich wspomnienie, przywdziewał na się poważnie samolubną togę tak zwanego republikanizmu i powtarzał półgębkiem: „nasza droga ojczyzna domaga się nadzwyczajnych ofiar".

(C. d. n).

ULTRAMONTANIE i LIBERAŁY.

rozprawa przez Bezstronnego.

Zasada ultramontańska jest prawdziwą.

(Dokończenie).

Powiedzieliśmy, że na górze Wniebowstąpienia ponowił Zbawiciel missyą kanoniczną, daną już przedtem Apostołom, i w słowach w onej chwili wyrzeczonych pełność swej Bożej władzy przelał na władzę kościelną.

Należy nam teraz uzasadnić to twierdzenie i w tym celu otwórzmy księgę Ewangelii, Mateusza rozdział XXVIII. i czytajmy:

18. „A przystąpiwszy Jezus mówił im, rzekąc: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. *Jan 17. 2; Żyd. 2. 8.*

19. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. *Marek 16. 15.*

20. Nauczając je chować wszystko co wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata."

Ogromnej doniosłości są te słowa pożegnalne P. Jezusa i dlatego wiele na tem zależy, żeby je dobrze zrozumieć. Dla lepszego zrozumienia tego mandatu, jaki tu dał uczniom P. Jezus, i poznania tej władzy jaką im poruczył, rozbierzemy słowa Pańskie na części, i każdą z nich rozważymy.

Najpierw P. Jezus czyni wstęp i mówi: „Dana mi jest wszystka władza władza na ziemi i na niebie" — potem 1o. rozkazuje opowiadać naukę swoją, i mówi: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody;" 2o. każe rozdawać Sakramenta, przeto mówi dalej: „chrzcijcie je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego;" 3o. chce, aby czuwali nad wykonaniem prawa Jego, i dlatego dodaje: „Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał."

A zatem, jeśli te słowa P. Jezusa rozważymy, wypływa ze wstępu to, że władza zdana Apostołom, jest taką samą, jaką była władza P. Jezusa, bo On ją w zupełności na nich przelał, i uczynił ich *delegatami* swymi tak dalece, że ich władzy nic nieogranicza, prócz sumiennej powinności zastosowania się także, do nauki i praw Pana. Pan Jezus bowiem z pełności władzy swojej, *wyprowadza* jako wynik naturalny władzę Apostołów, gdy mówi: „Dana mi jest wszystka władza... idąc *tedy* nauczajcie," jakoby rzekł: Wy idźcie *dlatego i na tej zasadzie*, że ja mam władzę wszelką na niebie i ziemi i wam ją zdając, wyprawiam w poselstwie do *wszystkich narodów*. Tak zatem głęboki jest fundament *władzy kościelnej*, mocą którego jest ona najprawdziwiej *władzą z łaski Bożej.*

Następne słowa Pana wyliczają trojaki rodzaj, czyli trojaką część tej jednej, *delegowanej* władzy Bożej. Władzę *uświęcania*, i władzę *rządzenia; potestas doctoratus, ordinis, et gubernationis.*

Pierwszą władzą nauczania, doktorstwa, wskazuje Pan Jezus w słowach: *„Nauczajcie wszystkie narody."* Ten rozkaz jest pierwszym rozkazem szerzenia *oświaty*, ale prawdziwej, która uczy poznawać Boga i ostateczny cel człowieka, i stosunek jego do reszty świata. Tej *oświacie* P. Jezusowej i nauczycielstwu kościelnemu *wszelka inna oświata i wszelkie inne nauczycielstwo* podporządkowane być muszą. A to najpierw dlatego, ponieważ w naturalnym porządku rzeczy wszystko co Boskie, ma pierwszeństwo przed ludzkiem i ziemskiem, więc i urząd nauczycielstwa Boży, przodować musi każdemu innemu nauczaniu, *a prawda i nauka Boża* przedewszystkiem powinna być uczczoną. Powtóre taka była wola P. Jezusa, ażeby „wszystkie narody," tego bowiem wyrazu Sam używa, poddały się władzy od Niego postawionej, i od niej były *„nauczane"*. Dlatego to posyłając Apostołów na to nauczanie odwołuje się do tego, że Mu „jest dana wszystka władza na niebie i na ziemi," którą On na nich przenosi. Potrzecie sam rozum mówi, że inaczej być nie mogło. Bo jak jeden Bóg, tak i *jedna tylko prawda* być może, bo prawda, to przejaw jednej nieskończonej myśli Bożej. Przeto prawda w każdym umyśle musi być tą samą, i taką samą, a jeśli ta sama rzecz w odmienny sposób dwu się umysłom przedstawia, natenczas z pewnością jeden z nich błądzi, i fałszywie, lub niedokładnie rzecz oną pojmuje. Ztąd też dalej wynika, że prawda prawdzie sprzeciwiać się nie może, ani się one obalać wzajem mogą, lecz znowu w takim przypadku, jedna rzecz będzie prawdą, a druga będzie fałszem, lub pozorem. A zatem niepodobna, ażeby prawda ludzka mogła się sprzeciwiać prawdzie Bożej, albo prawda Boża przeszkadzać rozwojowi prawdy ludzkiej. Jeśli więc zdarzy się, że te dwie prawdy w jakimś przedmiocie ze sobą są sprzeczne, natenczas na pewne powiedzieć potrzeba, że jedna z tych prawd nie jest rzeczywistą. A ponieważ nie można rozsądnie powiedzieć, że prawda Boża tylko pozory ma prawdy za sobą, więc potrzeba przyjść do wniosku, że w konflikcie, w sprzeczności prawdy ludzkiej z prawdą Bożą, prawda ludzka jest ułudną i zwodną; a zatem ostatecznie, że prawda i nauczycielstwo od Boga postawione ma pierwszeństwo przed prawdą i każdem nauczycielstwem ziemskiem.

Lecz ten *Mistrz* i *Nauczyciel* od Boga postawiony najoczywiściej dowiódł w ciągu wieków, jak potężnem i błogosławionem jest jego nauczanie. Kościół ocalił i przechował zabytki starej nauki i sztuki, On je pielęgnował dalej i wydoskonalił. Kościół zrodził i rozszerzył szkoły i uniwersytety; Kościół swojem nauczycielstwem oświecił obie półkule, i na obu, pracą swą przemienił najdziksze hordy, począwszy od wędrownych Gotów, Hunów, i dzikich Germanów, a skończywszy na ludożercach Ameryki i Australii, w ludy spokojnie żyjące, pracy, naukom i sztukom oddane. Zdobył więc sobie Kościół prawo nauczania i może choćby już tylko z wdzięczności i sprawiedliwości, żądać, ażeby *nauki, umiejętności* i *szkoły* były uznane za skarby przez niego przechowane, za jego *własność.*

Wydzierać więc Kościołowi wpływ na szkoły i nauki, jest nietylko wywracaniem porządku rzeczy, i obalaniem władzy przez P. Jezusa ustanowionej, ale też nierozumem i krzywdą, zapoznawającą tylowieczne, historyą dowiedzione wysługi i zbawienne wpływy Kościoła katolickiego. Łatwo wam dziś mówić, uczeni panowie, o oświacie i rozwoju nauk, kiedy już do tego wszystko przygotował Kościół, lecz gdzieżeście byli, kiedy Europa była siedliskiem, lub chwilową gościną pogańskiej dziczy? Podobno ojce wasze, to byli właśnie ci dzicy. Lecz i dzisiaj pokażcie, nie mówię jedną ludność, ale jedną wioskę, którąbyście rzetelnie podnieśli i umoralnili bez księdza i ołtarza? Owszem, pokażcie jedną choćby duszę, którąbyście uszlachetnili, lub żyć prawdziwie cnotliwie nauczyli, bez wiary i zastosowania się przykazań kościelnych—a wtedy wam przyznam palmę zwycięstwa.

Drugą władzę *uświęcania* wyraził Pan Jezus w słowach: *„chrzcząc je* w Imię Ojca" i t. d. Nie dosyć oświecić i nauczyć człowieka, trzeba jeszcze podać mu środki skorzystania z nauki, i zamienienia ją w czyny życia. Takiemi środkami, to Sakramenta, do których szafowania Kościół *jedynie* ma prawo, właśnie przez swoją władzę *kapłańską uświęcenia, potestatem ordinis,* przez które jest największym cywilizatorem ludzkości.

W sakramentach albowiem udziela się ludziom dwojaki dar Boży, jeden, który duszę wewnętrznie duchownie uszlachetnia i podnosi w godności przed Bogiem, drugi, który ją wspiera, wzmacnia, i do dobrego mężną czyni. Dary te w języku biblijnym i teologicznym nazywają się technicznie: *łaską poświęcającą*, a drugie *łaską uczynkową*. Należy przeto mieć na uwadze, i dobrze o tem pamiętać, że jest olbrzymia różnica w znaczeniu tego słowa *łaska*, użytego w codziennem, ludzkiem rozumieniu, a wziętego w znaczeniu teologicznem, i kto tej różnicy dobrze nie pojął, nigdy dokładnego o *łasce sakramentalnej* pojęcia mieć nie będzie.

Owoż ta łaska sakramentalna to najdzielniejszy czynnik w uświęcaniu i umoralnieniu człowieka, która jak zdrój ożywczy siedmiorakim strumieniem zrasza ziemię serc ludzkich, i zamienia najdziksze pustynie w kwitnące i żyzne krainy; dlatego też Pan Jezus powiedział: *„woda którą ja dam, stanie się źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu."* (Jan 4. 14).

Dwa strumienie tego źródła żywota wiecznego, płyną szerokim korytem bez przerwy prawie, a są nimi: Sakrament Pokuty i Eucharystyi. W Pokucie naprawia się to wszystko, co skutkiem ludzkiej ułomności psuje się i chyli do upadku, w Eucharystyi zaś naprawa w spowiedzi dokonana, doskonali się, nabiera trwałości, i upięknia miłością. Nadto spełnia się w Eucharystyi codzienna i ustawiczna ofiara, która w imieniu ludzkości, spłaca Bogu wszystkie długi nasze, jest hołdem, dziękczynieniem i prośbą, a tych czworo są treścią naszych obowiązków względem Boga.

Trzecią władzę *rządzenia* wskazał P. Jezus w słowach: *„nauczając je chować wszystko, com wam kiedykolwiek przykazał."* Każde stowarzyszenie, każda społeczność musi mieć rząd, od którego zależy ład jej i istnienie, przeto też P. Jezus tej społeczności religijnej, którą założył, *Kościołowi* przepisał formę rządu, a rządzącym dał swoją Boską władzę i powagę. Forma rządu kościelnego z ustanowienia P. Jezusa jest *monarchiczną*, chociaż dziwnym i niezrównanym sposobem, monarchia ta ma obok siebie arystokracyę, a zbliża się do demokracyi. Forma jest monarchiczną, gdyż najwyższą i nieograniczoną władzę dzierży następca Piotra, Papież, któremu jedynie i wyłącznie powiedziano: „Tobie dam *klucze królestwa*

niebieskiego," i znowu: *„Paś baranki* moje," *„potwierdzaj* braci twoich," a odwiecznym, do dziś przechowanym zwyczajem oddanie kluczów i pasterstwo ludów oznacza najwyższą królewską władzę. Ale prócz Piotra, dał P. Jezus Kościołowi swemu pasterzów innych, biskupów, którzy mają władzę także z *woli Zbawiciela,* nie przez delegacyę Papieża, czyli mają godność kapłana i pasterza od Boga, chociaż sami obowiązani są do bezwzględnego posłuszeństwa w rzeczach wiary i moralności Papieżom, a jego władzy w niczem nie ograniczają.

W końcu ta monarchia zbliża się do demokracyi, bo ta władza monarchiczna i ta arystokracya duchowna, nie idzie za rodzajem ciała i krwi, ale za rodzajem duchownym, do jakiego każdy, chociażby najniższy w oczach świata, za łaską i powołaniem Bożem, i za poświęceniem kościelnem dojść może — a nawet historya zna przykład, że pasterz nierogacizny, doszedł do władzy Piotrowej.

To samo już, że ta władza kościelna trojaki ma zakres nauczycielski, uświęcający i zakres rządzenia, wskazuje i dowodzi, że władza którą Chrystus dał Kościołowi, jest w całem tego słowa znaczeniu królewską, i od świeckiej władzy w obrębie swego działania niezależną. Królewska bowiem czyli każda najwyższa władza ten sam ma trojaki zakres działania, z tą tylko różnicą, że ją w innej sferze wykonuje. Władza królewska dzieli się albowiem jak wiadomo na prawodawczą, wykonawczą i karną; pierwsza urządza stosunki społeczne, druga wykonanie tychże nadzoruje. a trzecia wybryki przeciwko nim poskramia, a wszystkie trzy razem się uzupełniają, a żadna z osobna do królewskości nie wystarcza.

Kościół posiada zupełnie taką samą władzę od Chrystusa. wszakże w odniesieniu do duchownego interesu swego. On ogłasza i aplikuje do szczegółowych wypadków ustawy Chrystusowe, jako Mistrz i nauczyciel narodów. On ich wykonania strzeże i wykroczenia karci, jako rządca i pasterz religijnej społeczności — tak że władza nauczania i rządzenia kościelna, odpowiada trojakiemu zakresowi królewskiej władzy: prawodawczej, wykonawczej i karnej. A nadto, Kościół jak nadnaturalna instytucya ma to, czego żadna społeczność świecka mieć nigdy nie może, t. j. władzę kapłańską i uświęcającą, która ludzkość w sferę nadziemską, w nadnaturalną bożą krainę przenosi.

Nie może ulegać więc żadnej wątpliwości, że Kościół jako zastępca Chrystusa na ziemi i jedyny prawowity spadkobierca jego wszechwładzy królewskiej, ma zwierzchniczą duchową władzę nad całą społecznością ludzką i nad każdym ustrojem państwowym.

W ten sposób główna sporna *kwestya wieku,* stosunku państwa do Kościoła, w istotnej zasadzie — byłaby rozwiązaną.

Człowiek bezstronnie rzeczy rozważający, a idący za światłem rozumu, a tem samem rządzący się zasadami, przyznać musi Kościołowi, *supremacyą duchowną* nad państwem. Na tej zasadzie rozwiązaćby się dały. liczne kwestye podrzędne w tem znaczeniu, że z tej głównej jako logiczne wnioski wypływają.

Liberalizm więc w znaczeniu *negacyi tej supremacyi* Kościoła nie ma więc żadnej podstawy, a katolik do liberalizmu w tem znaczeniu wziętego. bez zaprzeństwa przyznawać się nie może

---

List z Ameryki.

....Polacy gospodarze tutejsi nie trudnią się pszczelnictwem, z przyczyny, że tu rzadko gdzie znajduje się lipina. Rzepaków, gryk i innych koniecznie potrzebnych dla pszczół zbóż nie zasiewają; pszczelnictwo Amerykanom nie znane, jeżeli gdzie są pszczoły to w dzikim pniaku, i to wszystko. W wielu miejscach, w wielu Stanach podróżowałem po koloniach, nikt nie zajmuje się pszczołami, bo lekceważą je sobie, a powtóre warunki naturalne nie sprzyjają im.

Ot coby tu kto z Galicyi mógł zrobić? Mógłby zrobić krocie tysięcy dolarów, a w przyszłości miliony, bardzo łatwym sposobem — nie przez żadne handle lub spekulacye, bo do tego krajowcy są przebieglejsi; ale wprost przez sprzedaż polskiego miodku. Miód musiałby mieć sprowadzany z Polski, lub też, chcąc coś podobnego zrobić na wielką skalę, potrzebaby, ażeby silna i dość zamożna kompania zawiązała się w Galicyi, przybywszy tutaj zakupiła parę set akrów gruntu, zasiała go rzepakiem, gryką, lipiną i tym podobnie innymi dla miodu potrzebnemi roślinami, zaczęła pielęgnować pszczoły w uczony sposób po Dzierżanowsku (naprzykład — jak w Polsce); a dopiero wtedy mając własny miód na gruncie, zajęła się fabrykowaniem butelkowego miodku.

Można wybudować fabrykę, przyrządzony miodek zapatentować w Waszyngtonie i przez to zapewnić sobie korzystny monopol na długie czasy.

Amerykanie, jako ludzie, bogaci, hulaszczy, o ciało i zmysłowość najwięcej dbali (co prawie zwykle w każdej republice) wszędzie dokoła mają trunków, oberży, kawiarni etc. etc. aż do przesytu — jedzą i piją, a piją do przesytu. Chociażby może o rodowitych Amerykanach nie można tego powiedzieć dosłownie, ale Europejczyków więcej jest tu zawsze niż kogo innego. Ileż tu milijonów rocznie wychodzi na nikczemne piwo, fałszywą gorzałkę i najpodlejsze w świecie wina? Gdyby im kto smaczny, dość stary polski miodek pokazał, jestem zupełnie pewny, z czasem weszłoby to w zwyczaj, a. fabrykanta zarzuciliby złotem.

Ażebyście wiedzieli panowie o naszych czynnościach na wewnątrz, właśnie samej katolickiej Polonii, posyłam kilka exemplarzów różnych konstytucyi różnych towarzystw, w mej drukarni wydanych, między którymi znajdzie się też konstytucya zjednoczenia.

Wspominasz ksiądz Dobrodziej, że w „Gazecie katolickiej" niemasz porządku co się tyczy następstwa artykułów: daruj Szan. ks. redaktorze, że się różnimy w zdaniu. Pod tym względem przyjąłem porządek angielskich gazet, których zasadą jest nie porządkować artykułów wedle gatunków lub coś podobnego; lecz według ich ważności lub stosownie do tego w jakim porządku redaktor chce powołać uwagę swych czytelników na rozbierane kwestye. To sprawia. że *Gazeta* angielska nie jest tak monotonna, zawsze jednakowa, lecz przeciwnie czytelnik chcący niechcący, jeżeli nie całe artykuły, to przynajmniej wszystkie nagłówki artykułów przejrzeć musi, zanim przystąpi do znalezienia tego szczególnego działu gazety, którą z przyjemnością czyta, niedbając o politykę, lub przeciwnie miłujący czysto literacką część, pogardzający polityką. Tak samo co się tyczy ogłoszeń, redaktor amerykański musi je umieszczać na wszystkich prawie stronach, zmieniać ich miejsca i t. d. i oddzielne mieć ceny według

tego, na jakiej kto chce mieć je stronie; gdyby tylko gazeta tutejsza na 4tej str. miała ogłoszenia jak w Europie, żaden handlarz, żaden kupiec tutejszy nie dałby jej swego ogłoszenia, bo publika amerykańska słusznie rozumuje, że większość czytelników, niedbająca o ogłoszenia, nigdy nie zagląda nawet do 4tej stronicy; przeciwnie mając te ogłoszenia rozsiane tu i owdzie, niejeden mimowoli obaczy te lub owe ogłoszenie i handluje zaraz z ogłaszającym się.

A teraz co do typografii samej, co do sztuki zecerskiej. Dziwię się bardzo, że w ogóle w całej Europie niema zecerów, rozumiejących się na sztuce drukarskiej, jako nauce, ale uważają ją jako czysto-mechaniczną robotę. W stanach Zjednoczonych drukarstwo nie tylko posunięte jest do rzędu nauk ścisłych, że tak powiem, ale nawet do artyzmu. Na wszystko są reguły, każda linijka, każdy ustęp, każde wyrażenie mocniejsze lub słabsze piszącego znajduje w rękach zecera odpowiednie wyrażenie martwymi literami, każdy odcień redaktorskiego artykułu ma odpowiednie oddanie. Na przykład co do ogłoszeń — ani w *Gazecie narodowej*, ani w *Czasie* krakowskim, ani w gazetach warszawskich, ba ani w londyńskich lub paryzkich, nie umieją ich składać zecerzy. Robią takie błędy typograficzne, że tu powszechnie ich składy są przedmiotem śmiechu angielskich zecerów. Przytem dobór liter ozdobnych wszędzie niegustowny i ograniczony nadzwyczaj. W Stanach zjednoczonych zecer nie tylko że musi znać mechanikę, ale współczuć myśli i idee redaktora lub pisarza, którego artykuł składa. Redaktor podaje mu często manuskrypt bez przecinków, bez znaków pisarskich, w połowie nieczytelny, a on go elegancko postawić musi i bez błędu. Jeżeli zrobi 10 lub 15 błędów w kolumnie, dostaje natychmiast dymissyę. Prawda, że tutejsi zecerzy dobrze są płatni, od 15 do 25 i 30 dolarów na tydzień; ale za to znać muszą expedite swój fach — nie redaktor im, ale oni redaktorowi porządek artykułów w gazecie przepisują, i pewny jestem co do szybkości stawiania, podwójnie prędzej stawiają od Europejskich.

I pod względem mechanicznym i czysto-literackim piśmiennictwo Amerykańskie przechodzi wszystko na świecie. Tutaj nie złapie redaktor publiczności na lep pierwszą lepszą tyradą na Kościół, księży lub religię, jak się to udaje liberalnym pismakom w Europie, gdyż tu o to nikt nie dba w Ameryce, zwłaszcza że (kościół) religia oddzielona od państwa. Pojawiają się wprawdzie tu i owdzie wyjątki; ale to głównie w gazetach tutejszych wychodzących w zagranicznych językach, jak: niemieckim, francuzkim, szwedzkim itd. Czysto angielskie gazety, jeżeli nie są specyalnie organami jakiegoś szczególnego wyznania, szanują powagę każdego kościoła i religii i nie wyrażają się ubliżająco ani o Papieżu ani o Jezuitach. Jeżeli to czynią, przytaczają jakieś szczególne zdarzenie, komentując o niem ze stanowiska czysto praktycznej doniosłości w wykonaniu. Tyrady o średniowiecznych torturach, inkwizycyach, Jezuitach, publika wyśmiałaby, a nie tak jak w Europie, gdzie tymi argumentami miernoty literackie i polityczne zyskują dla siebie sławę uczonych, literatów, mowców, ministrów, mężów Stanu i przywódców ludowych. O tak, pod tym względem Ameryka wyprzedziła Europę. Proszę nie stosować żadnych zasług piśmiennictwa Ameryki do mej gazety, bo tego sobie nie przypisuję. Pozostawiony bez żadnej pomocy literackiej, dopóki materyalnych nie wydobędę z niej środków do opłacania zdolniejszych i specyalnych pisarzy, nie mogą wiele ulepszenia czynić do dzisiaj. W tym roku dopiero po raz pierwszy *Gazeta katol.* zaczyna mi wracać same wydatki, niezostawiając jeszcze marginesu na zyski czyli należny procent od włożonego kapitału, czasu i pieniędzy.

Uśmiałem się serdecznie, czytając raz w *Gazecie Nar.* korrespondencyą znanego mi i osobistego przyjaciela, p. Bednaroskiego w San Francisco, Col., w której wspominał, że gazety amerykańskie nisko stoją i t. d. Widocznie korrespondent nie namyślał się wiele, wygłaszając to zdanie. Gdybyście prócz dokładnego rozumienia języka angielskiego, znali dobrze zwyczaje Amerykanów, sytuacyę, idee polityczne i t. d., przysłałbym wam więcej jak do sto gazet (i więcej, gdyby tego potrzeba było) a wtedy ocenilibyście ich wartość literacką. Nie powiadam koniecznie o tendencyach (chociaż i tu są bardzo zdolne katolickie gazety w języku ang. ze ścisłością i polotem myśli, oryginalnością i rozmaitością interesującą), ale tylko o literackiej ich zdolności. Po przeczytaniu ich pewnie przyznalibyście, że w całej Europie nie znajdzie się żadnej takiej jak te, cobym wam wybrał. Czytam tu wiele bardzo gazet ang. i Europ. niem. franc. itd. oraz ang. z Londynu; ale to nic w porównaniu z pierwszorzędnymi tutejsz. dziennikami. Takich *Detroit Free Press*, *Danbury News*, *Louisville Courier Journal*, *Chicago Times*, *New York Herald*, i setki innych, nie tak łatwo przewyższyć możecie w Europie. Weźcie na przykład paryzkie „*Figaro*" i podobnego rodzaju inne Europejskie pisma: w czemże one czerpią swój dowcip i natchnienie? Oto w zbieraniu skandalów prywatnego życia, w atakowaniu religii i jej sług, w narodzie w którym 2-3cie narodu są jej wyznawcami i co się sprzeciwia nawet samo zachowywanej polityce narodowej. Porównajcie ją z taką *Detroit Free Press* w tej ostatniej znajdziecie zawsze świeży i oryginalny humor, dowcip i sens moralny, możecie ją czytać u biednego robotnika na poddaszu, równie jak w pierwszorzędnym salonie intelligentnego bogacza, w kółku mężczyzn jak i kobiet, we familii czysto katolickiej jako i protestanckiej, a z tem wszystkiem koloryt jej jest patryotyczny, narodowy. Przeciwnie *Figaro* i tym podobne są brudnym szpargałem prosperującym na kłamliwej obronie religijnego i towarzyskiego porządku, na niemoralnem rozbestwianiu ludu, a jako takie niepatryotyczne, bo mimo wiedzy i woli prowadzące naród do rychłego zniżenia się i ruiny. Zwykle niemoralność i rewolucyjne rzucanie się na świętości poprzedza bliskie spruchnienie, ruinę lub upadek narodu, a obmawiane przez pismaków zabobony i gorąca wiara w jakąś religię znamionuje czerstwość i świeżość narodu, który długoletni rokuje sobie zdrowy żywot.

Przepraszam W. ks. Dobrodzieja za te zboczenie i za to, że może za wiele rozpisałem się tu o piśmiennictwie, bo i o czemże tu więcej pisać — o położeniu naszej tu Polonii wiecie z gazet naszych. Do niej wreszcie wrócę pobieżnie za chwilkę; ale odnośnie do powyższego com wzmiankował o tutejszem piśmiennictwie, uprzedzam Was, szanowni ziomkowie, że nie czynię tego na poniżenie Europejskiego polskiego piśmiennictwa, które wysoko szacuję i w wielu razach znajduję wyższem od zagranicznych. Francuzcy i Niemieccy pisarze nie mają tak wzniosłej treści, co my, bo walczymy o niepodległość uciśnionego narodu, o moralne wyzwolenie jego z błędów narzuconych mu przez ciężącą rękę zagranicznego najazdu i despotyzmu. Zrobiłem tylko kilka własnych

obserwacyj, które możecie przeczytać choćby nie dla innej przyczyny to chociaż tylko z ciekawości jak się przez perspektywę wydaje oddalonemu ob was widzowi ten stary świat Europejski.

Polonia w Ameryce, cieszy mię Jedna przeważnie katolicka kolonia, z małymi wyjątkami (1% lub 2%) kilku liberalnych malkontentów, co do kościoła nie chodzą, o religii wyrażają się z pogardą i powiadają, że kiedy do Ameryki przyszli, to nie tylko z despotyzmu cywilnego, lecz i duchownego chcą się wyzwolić. Daj im Panie Boże lepszego nabrać rozumu! Ich exkowalem, jakeś słusznie ks. Dobrodziej zauważył w *Piaście* jest W. Dyniewicz. Do pomocy przybiera sobie kilku zasuspendowanych księży lub takich co są tego warci — apostatów moralnych — rzec można. Oni tu, był czas, atakowali Gazetę katolicką, za to że o cudach pisała, jak zjawienie się Matki Najśw. w Lourdes i t. d. Chcąc być dowcipnymi zapytywali wtedy: „Jasiu! czy niemasz tam więcej cudów". Kiedy znów pewna klika kilku cywilnych wypowiedziała posłuszeństwo tutejszemu Biskupowi i księdza pol. kat. aresztowała przed sąd, oni pomagali publicznie i w gazecie tej bluźnierczej klice, ażem był sam na sądzie i popsułem im całą kabałę. bo wreszcie nie mieli przyczyny ani prawnej ani słusznej pozywać go. Ci panowie do dzisiaj nie zapomną mego spotkania się z nimi twarzą w twarz na sądzie. Ponieważ szczęście czy nieszczęście chciało. żem się rodził w Kongresówce. a tu Polaków w Ameryce jest daleko więcej Poznaniaków, więc Dyniewicz, który pochodzi z Poznania chciał i z tego korzystać na lud swój, nazywając mię *ruskim*, moskalem i t. d., ale to bez najmniejszego powodzenia, bo lud polski katolicki od jego gazety ucieka jak od powietrza — wreszcie większość tutejszego prawego pol. duchowieństwa ostrzega lud przeciw jego zasadzkom. Są że tacy księża w Ameryce, którzy mu sprzyjają, ale to jak będzie ksiądz czytał w ostatnim numerze Gaz. Kat., są to z rodzaju tych co w Galicyi wolą *Dziennik Pol.* niż *Czas*, wolą pierwszego lepszego Rewakowicza niż X. Goliana itp.

Nie odpowiadaj ks. Dobr. Dyniewiczowi, bo to się nie opłaci całkiem. Ja co mogłem odpowiedziałem mu. sumiennie i prawdziwie jak rzeczy stoją.

Z czasem napiszę Wam co więcej.

Polecając się Jego modłom

*Jan Barzyński**).

Muzeum Kopernika w Rzymie.)

(Dokończenie)

Dalej ofiarowali do Muzeum:

5) Teodor *Rygier* z Warszawy kolosalny biust Kopernika z terrakoty podług sztychu Falcha, który komisya zamierza reprodukować w marmurze.

6) *Siemieradzki* Henryk z Warszawy: Portret Kopernika podług sztychu Falcka, przez niego malowany i osadzony w staroświeckich ramach z hebanu.

7) Wiktor *Brodzki* z Rzymu: Statua Kopernika w gipsie.

8) *Miller* Karol z Warszawy: kopia z portretu Kopernika znajdującego się w obserwatorium astronomicznem w Warszawie (akwarela).

*) Umieściliśmy list ten szan. redaktora *Gaz. pol. kat.* aby zawiązać stosunek z braćmi w Ameryce.

9) *Gerson* Wojciech z Warszawy: Kopia (akwarella) z własnego obrazu: Kopernik w Rzymie.

10) Dr. Aleks. *Heinrich* z Warszawy: 4 tomy, 4 litografie i różne druki.

11) Prof. Jan *Baranowski* z Lublina: 12 tomów, 13 sztychów i litografij i różne broszury i druki.

12) Hr. Jan *Działyński* z Kornika: 6 tomów dzieł matematycznych wydanych przez niego na uczczenie 400 rocznicy urodzin Kopernika.

13) *Kolonia polska we Florencyi i Pizie:* bronzowe medaliony posrebrzane Kopernika i Galileusza w pięknych rzeźbionych ramach orzechowych. Modele do odlewu ofiarował p. Teofil Godecki, zdolny rzeźbiarz z Warszawy.

14) *Muzeum w Rapperswyl:* 1 medal srebrny, 4 monety srebrne, 1 obraz.

15) *Kucharska* Anna z Florencyi: 1 moneta srebrna, 1 sztych, 1 broszura.

16) *Szczawińska* Felicya z Poznańskiego: 8 monet srebrnych.

17) *Lewita* z Warszawy: 1 moneta srebrna

18) *Dąbrowski* Paulin z Warszawy: 1 medal srebrny, 1 obraz.

19) — 23) Dr. *Krzyszka* Antoni, *Rittendorf* Wład. *Piątkowski* Bogdan, *Fryderyck* Edward, i *Strzyżewski* Aleksander z Warszawy: każdy medal bronzowy lub żelazny.

24) *Mickiewicz* Władysław z Paryża: 8 tomów dzieł różnych.

25) *Hulewicz* Jan Marceli: 14 tomów dzieł różnych.

26) Dr. *Żebrawski* Teofil: 2 dzieła. 16 sztychów i litografij.

27) *Lewocka* Katarzyna z Warszawy: 1 medal bronzowy i 1 broszura.

28) *Wild* Karol ze Lwowa: 2 dzieła i różne druki.

29) Prof. *Karliński* Fran. z Krakowa: 1 facsimile, 2 broszury i 1 litografię.

30) Stanisław *Kunasiewicz* i Juljan *Kułaczkowski* ze Lwowa: różne sztychy i druki.

31) *Maliszewski* Tytus z Warszawy: litografie portretu Kopernika.

32, 33, *Bątkowski* Narbrzan z Brodów i Adam *Münlhheimer* z Warszawy: utwory muzyczne na cześć Kopernika

34) — 41) *Wejnert* Aleks. *Puchalski* Józef, H. *Hubert*, i *Szabroński* Ant. wszyscy z Warszawy, *Forstel* Karol z Berlina, *Ostrowski* Krystyn z Paryża i *Zakład* nar. im. *Ossolińskich* ze Lwowa: każdy dzieło jedno-tomowe.

42) Adw. *Bardzki* Antoni z Warszawy: 2 tomy i Jan *Rosenheim* z Brodów: 1 broszurę.

43 — 50) Redakcye pism: „*Gazety Warszawskiej, Tygodnika illustrowanego, Kłosów. Czasu, Kosmosa, Szczutka i Dziennika poznańskiego*" ofiarowały numera dotyczące astronoma toruńskiego.

Następujące zaś osoby przesłały pieniężne ofiary: Dr. Aleks. *Heinrich* i Włodzimierz *Krekowski* oba z Warszawy: po 200 lirów, *Ryx* Wład z Florencyi 150 lirów. prof. Jan *Baranowski* z Lublina, baron Stan. *Lesser*, Jan *Bloch*, Leopold *Kronenberg* Maciej *Bersohn*, Wincenty *Majewski*, Stan. *Zawadzki*, Wacław *Holewiński*, i Dr. Ignacy *Baranowski*. wszyscy z Warszawy po 100 lirów, Stan. *Lewental* z redakcyą „Kłosów" 107 lirów i 50 centymów. *Kosiński*, *Otto* i *Henrich* z Warszawy 100 lirów, br. Julja *Krasińska* 70 lirów i Józef, Ignacy *Kraszewski* z Dre-

zna 21 lirów i 50 centymów. Razem do 1go stycznia 1877 roku nadesłano 1748 lirów, które użyto na zakupienie książek sztychów i medali, na opłatę za przesyłki, na oprawę książek, na osadzenie w ramy obrazów, na reprodukcye galwanoplastyczne medali i na gablotki.

Deficyt z roku zeszłego wynosi 1700 lirów, a na pokrycie reszty kosztów *działu polskiego*, jakie w roku bieżącym ponieść należy, potrzeba jeszcze 2500 lirów, czyli *że jest do zapłacenia 4200 lirów.*

Na zakończenie podamy tu niektóre szczegóły statystyczne, dziwne rzucające światło na nasz kraj i jego do Kopernika przywiązanie. Na 239 listów, pisanych do 102 osób nieodpowiedziało całkiem 37 (*w Galicyi samej 17 osób*), 6 wymówiło się zupełnie, 4 osoby nic odpisały w prawdzie, ale małe przysłały dary. Na 58 cyrkularzy rozesłanych do uczonych i krezusów w Polsce: 8 osób pospieszyło z ofiarą, a na liczne odezwy ogłaszane w pismach krajowych po kilkakrotnie: 7 osób nadesłało potrzebne książki lub sztychy, z których 1 przypada na W. Księstwo Poznańskie, 2 na Galicyę, a 4 na Królestwo kongresowe".

Zamieściwszy nadesłane nam sprawozdanie w całej rozciągłości, zwracamy uwagę czytelników naszych, że na pokrycie deficytu i na urządzenie działu polskiego potrzebnych jest jeszcze 4200 lirów! Niezapominajmy więc, że na nas *cięży obowiązek złożenia tej niezbędnie potrzebnej kwoty*, niezapominajmy, że liczne subskrypcye na rzecz Muzeum, dowiodą ponownie Italii i całemu światu, że Kopernik jest naszym rodakiem, i że słusznie nim się i z niego szczycimy. Spieszmy więc z pomocą:

„I jak kto może
Niech ku w spólnemu dobru pomoże!"

Redakcya chętnie przyjmuje wszelkie choćby najmniejsze składki na rzecz „Muzeum Kopernika" i pośredniczy w odsyłce takowych.

Z OBOZU RUSKIEGO W GALICYI.

Zaprowadzamy w naszem piśmie także i przegląd dziennikarstwa ruskiego; chcemy przeto wytłumaczyć się, co nas do tego powoduje. Oto zamiar odzwierciedlenia wszystkich objawów galicyjskiego życia, że tak powiemy, chęć odfotografowania *całej* fizyonomii naszej prowincyi.

Dotąd prasa polska traktowała tylko bardzo pobieżnie dążności i manifestacye ruskiego stronnictwa, zaledwie jakiś urwany rys przedstawiono publiczności polskiej, a nie wtajemniczano jej wcale we wszystkie stopnie rozwoju tak zwanej ruskiej myśli narodowej, której treścią jest zawzięta nienawiść ku Polsce i katolicyzmowi.

To też będziemy w naszym dwutygodniku systematycznie śledzić wszystkie myśli, jakie z mętów swoich wylania ruski program negacyi — dziś zaś podamy treściwy pogląd na obecny stan ruskich stronnictw, instytucyj i stowarzyszeń.

Wyrazem stronnictw jest dziennikarstwo. Po rozmaitych przejściach, licznych niedoszłych projektach i jeszcze liczniejszych owocach poronionych, mamy obecnie do czynienia z trzema organami ruskiej prasy.

Pierwszym co do wieku i co do wpływu jest *„Słowo,"* wychodzące po ustąpieniu pana Dziedzickiego, osławionego wynalazcy bród szyzmatyckich na obliczach księży unickich, pod redakcyą niejakiego p. Benedykta Płoszczańskiego. Nie będziemy teraz opowiadać całej przeszłości tego wybitnego dziennika ruskiego czyli raczej moskiewskiego — przeszłość zaiste nie zaszczytna, a zresztą każdy numer poda nam obfity plon z tego kąkolu ruskiego, pełnego jadu, zawiści, przewrotności i głupoty.

Na przeciwnym krańcu stoi dwutygodnik *„Prawda"* organ stronnictwa ukraińskiego, w sprawie czystości języka ruskiego nieubłagany, a w religijnych sprawach dość bezbarwny. O dążnościach tego stronnictwa później mówić będziemy.

Trzecim dziennikiem jest *„Druh"* pismo wydawane przez młodzież akademicką. Z początku umieszczało ono niewinne powiastki i jeszcze niewinniejsze wierszyki — przed dwoma zaś laty zawiał z Kijowa na młodziutką roślinę wiatr jakiegoś mglistego i mdłego socyalizmu, w skutek czego temu przyzwoitemu młodzieniaszkowi zaczyna przewracać się w głowie.

Wychodzą jeszcze, *„Łastówka"*, pisemko dla dzieci, żyjące z przedruków, i *„Ruski Sion"*, organ Przew. kapituły ruskiej.

Z instytucyj ruskich wymieniamy:

1) *Dom Narodny*, gdzie się skupia wszelkie życie umysłowe starszej partyi ruskiej, tak zw. moskalofilów, i

2) *Instytut Stauropigialny*, bractwo cerkiewne, podobnej barwy.

Stowarzyszenia ruskie są następujące:

1) *Ruska Matycia*, stowarzyszenie założone w roku 1848 w celu krzewienia piśmiennictwa ruskiego — nie daje o sobie żadnego znaku życia.

2) *Proświta*, ognisko oświaty ludowej, wzniesione w roku 1870 przez stronnictwo ukraińskie, bardzo czynne i umiejętnie prowadzone.

3) *Towarzystwo imienia ś. p. Michała Kaczkowskiego*, nieco później założone pod przewodnictwem znanego ks. Naumowicza, ma na celu szerzenie wstrzemięźliwości między ludem ruskim, i zasługiwałoby na uznanie, gdyby na każdym kroku nie występowało z założonego zakresu i nie wkraczało na drogę propagandy antipolskiej którą prowadzi.

4) *Ruska Rada*, stowarzyszenie polityczne, założone w roku 1872 w przededniu wyborów bezpośrednich i mające na sztandarze swym wypisaną zaciekłą wojnę przeciw żywiołowi polskiemu. Stowarzyszenie to śpi zawsze dotąd, pokąd nie zostaną rozpisane wybory w kraju; przed każdemi zaś wyborami wyłazi z nory, by pod egidą ks. Kanonika Pawlikowa i adwokata Dobrzańskiego urządzić aparat wichrzycielski.

Oto cała fizyonyomia ruskiego społeczeństwa! Będziemy zapisywać wszystkie wybitniejsze objawy ruchu, który się uwidoczni w kolumnach powyż przytoczonych dzienników, w sprawozdaniach instytucyj i na posiedzeniach stowarzyszeń ruskich. Dzisiaj tym szkicem, dającym pogląd ogólny i zwięzły na stanowiska przez obóz ruski zajęte kończymy.

R.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

W ubiegłym miesiącu zaszły ważne zmiany w wydawnictwach peryodycznych, które z naciskiem zapisywać tu musimy.

Stało się, cośmy przywidywali — *„Kronika codzienna"* po 8 miesięcznym żywocie zstąpiła do grobu, który sama sobie wykopała brakiem przewodniej myśli, stanowczości za-

sud, a po częś i słabą redakcyą. Więcej o niej niepowiemy, a żal nam, że nie mogliśmy trzymać się zasady: *de mortuis nil nisi bene.* P. Liberat Zajączkowski, redaktor byłej *Kroniki* pod względem politycznym ma w wielu rzeczach bardzo trafne i niezawisłe poglądy, tak że boleć tylko musimy, iż nie na wszystko zgodzić się z nim możemy. Za szeroko on też bierze *licentiam satyricam* w humorystycznem swem piśmie, i nie dość krótnie trzyma współpracowników swoich w sprawach religijnych. I dobry humor powinien mieć swoje granice!

* * *

Dziennik polski z okazyi świąt wielkanocnych odkrył całą bezdeń swoich brudów i brzydką nagość swej bezwyznaniowości. Chcielibyśmy zacytować te ustępy, ale wzdryga się pióro. Ażeby jednak nie odstąpić od naszej zasady przedmiotowości, zanotujemy bodaj niektóre jędrniejsze frazesa. Mówiąc tedy o wymyślonej przez siebie samego fikcyi, że Stolica Św. ma wydać jakiś list w sprawie Polski, powiada z pogardą, że Rzym „na darmo wyekspensuje na atrament cząstki Świętopietrza". *Dziennik pol.* Nr. 74, 75 z b. r.

Pisząc o obrzędach wielkopiątkowych w osobie fikcyjnego „Chińczyka" nie oszczędza samego Chrystusa Pana, i wydziwia obrzęd złożenia jego w grobie i przyrównuje tajemnicę Wcielenia i męki do baśni chińskich. A wszystko to pod złudną powłoką humorystyki i dowcipu, przez co tem niebezpieczniejsze i podstępne są te wszystkie bluźnierstwa.

Odpowiadać na tego rodzaju piśmidła, byłoby to ubliżać katolickiemu narodowi, a jedyną odpowiedzią mogłoby być tylko *liga porządnych i wierzących ludzi*, aby nie czytać *Dziennika.* Dla kapłanów odtąd obowiązkiem sumienia jest, wytrącać go każdemu z ręki.

Zapytamy tylko redaktorów *Dziennika*, pocóż oni obchodzili Wielkanoc, poco p. Rewakowicz kupował w cukierni baranka, kiedy to wszystko obrzędy bałwochwalcze. Chciał on chyba sobie w tym czasie dla znanych swych sympatyi żydowskich przypomnieć obrzędy starego Testamentu. Ale wówczas należało już nie z nami, ale z żydami obchodzić wielkanoc i zamówić u jakiej Sury mace przez swego kolegę zalecane

Dziennik polski napadł też na Siostry Miłosierdzia oczerniając je, jakoby wiktuały z zakładu w Kulparkowie posyłały do innych klasztorów we Lwowie.

Naturalnie, że rozgrzana alk..... wyobraźnia redaktorow *Dziennika* zaraz dopełniła reszty i widziała kapitały i zasoby z Galicyi, wywożone przez *„M. Talbot et Comp."* aż do Francyi, a zwłaszcza do tego Lourdres, które strawić nie mogą ci panowie.

Fakt, który dał powód do tych oszczerstw był następujący. Na rogatce zatrzymano człowieka, który wiózł do miasta faseczkę czy garnek smalcu. Gdy go zapytano zkąd to wiezie, odpowiedział: z Kulparkowa? Na zapytanie kto mu dał, nie umiał dokładnie odpowiedzieć, więc mu smalec odebrano, ale nie miano na tyle przezorności, aby go zatrzymać i rzecz dokładnie zbadać. Ztąd urosła cała bajeczka *Dziennika*, a śledztwa dalszego którego zażądała Starsza Sióstr Miłosierdzia, nie było. Dla oddalenia i cienia podejrzenia dodamy, że na Kulparkowie i w szpitalach gdzie Siostry Miłosierdzia objęły staranie około chorych, co miesiąc odbywa się urzędowy przegląd spiżarni, a Siostry pod miarę wszystko otrzymują, i z każdej drobnostki składają rachunki. Otóż te rachunki są w największym porządku, i jeszcze nie było wypadku, jakie n. p. dawniej przed Siostrami miejsce miały, że umarły od dni pięciu, zjadał codziennie kurczę.

Przy sposobności dodamy, że Siostra Miłosierdzia, o której dawniej wspominał *Dziennik*, że struła chorego w szpitalu, po przeprowadzeniu sądowego śledztwa, zupełnie uwolnioną została.

Musimy też oddać sprawiedliwość *Dziennikowi*, że podał przebieg procesu X. Kowalskiego i doniósł o jego uwolnieniu. Z aktów sądowych wspomniemy o tem, że najniekorzystniejsze dla obwinionego świadectwo złożył ks. Horeczy wikary Tarnopolski, podczas gdy inni świadkowie, słuchacze kazania, tylko korzystnie świadczyli, co dowodzi, że kazanie miało dobre strony, z których żadnej, przynajmniej według sprawozdań *Dziennika*, nie podniósł ks. H. Nie wierzymy też, że obwiniony na zapytanie czemu go wydalono z zakonu, odpowiedział, że szeroko odpowiedziałby na to pytanie, ale przy drzwiach zamkniętych, bo mu chodzi o honor Towarzystwa!

* * *

Tydzień tak samo jak *Dziennik* wyraźnie i wybitnie zajął bezwyznaniowe stanowisko, a to nie tylko w tem znaczeniu, że się niechce mięszać do religii, ale też w ten sposób, że otwarcie napada na religię i jej obrzędy, a zwyczaje Kościoła równa i zestawia z „bałwochwalczemi" i tak samo jak *Dziennik* wzdycha za Bismarkiem w Galicyi. O nim tedy to samo powiedzieć musimy co o *Dzienniku*, że jest pismem, które katolik ani trzymać ani czytać nie powinien.

Tydzień wziął assumpt do swych wycieczek z *święconego*, wystawiając ten zwyczaj narodowy ze stanowiska hygieny i finansów za szkodliwy. Tym razem odpowiemy jeszcze *Tygodniowi*, że *święcone* ze stanowiska hygieny szkodliwe jest tylko dzieciom i ż...., którzy nie umieją apetytu swego pohamować. Człowiek umiarkowany, umiejący panować nad sobą, nigdy pewnie chorować po święconem nie będzie. Ze stanowiska finansów *święcone* szkodliwe tym, którzy się szarpią nad stan i możność, co nikomu nie jest nakazanem. A tak argumenta *Tygodnia* upadają.

Na przyszłość z *Tygodniem* postępować będziemy wedle jego własnej rady. Mówiąc o *Tygodniku* warszawskim, powiada *Tydzień*, że o pismach, *„które żyją skandalem"*, najlepiej nie wspominać — bo im się daje *un succès du scandale. Tydzień* żyje bez kwestyi skandalem, więc niechcemy być żadną miarą przyczyną jego sukcesu.

* * *

Przegląd lwowski. Mieliśmy najszczerszą wolę zaniechać bezpożytecznej z *Przeglądem* polemiki, który nietylko pod względem formy w polemice podobniusieńki do pism ultraliberalnych, ale i pod względem sumienności dziennikarskiej tak samo jak tamte nie odwołuje raz wypowiedzianego błędu.

W ostatnim jednak zeszycie *Przeglądu* z 1. kwietnia b. r. podano niby przegląd dziennikarstwa na wzór *Piasta*) alеž ten przegląd *dziennikarstwa* o jednym tylko mówi *Ruchu* i to parafrazując w politowania godny sposób jego artykuł. *„Dlaczego nie udają się u nas prace zbiorowe"*.

Moglibyśmy więc właściwie zostawić zdaniu Redakcyi *Ruchu*, czy zechce na tego rodzaju napaści odpowiedzieć.*) Atoli *Przegląd* wywleka w tym artykule pięć czy sześć razy osobę redaktora *Piasta*, i cytuje jego słowa, dlatego jesteśmy zmuszeni na ten artykuł *Przeg.* odpowiedzieć.

Artykuł z Nr. 12 *Ruchu*, biorąc rzecz bezwzględnie i rozumnie, jest w treści swej bardzo prawdziwy, a w tendeucyi bardzo pożyteczny. *Ruch* skarży się na *obojętność ogółu dla spraw publicznych* i *na brak ofiarności* — i to nietylko pod względem prenumerowania pism literackich, ale w ogólności, boć przytacza i obojętność w popieraniu władz autonomicznych, wystawy przemysłowej, a mianowicie karci członków *Tow. gospod.* za brak ofiarności na rzecz tegoż Towarzystwa. Czyż *Przegląd* zaprzeczy, że ta obojętność ogółu jest faktem? czyż może powiedzieć, że wszyscy u nas są ofiarni, pełni poświęcenia itd.? czyż nawet o sobie może powiedzieć, że doznaje ogólnego powszechnego poparcia od swoich? A jeśli tego nie może, jeśli i sam wzywa do przedpłaty i sam ją rad przyjmuje, jakże nazwać jego przedrzyźniania artykułu *Ruchu*? Jestto robota godna *Lamów et concortes*, ale nie pisma poważnego. Z takiemi artykułami, raczej ramotami trudno nawet polemizować, bo tam logicznego związku, ani celu, ani uzasadnienia nie szukaj.

Jestto jota w jotę kroniczka niedzielna *z Dziennika pol.* w swoim rodzaju. *Calumiare, semper aliquid haeret!*

I *Przegląd* ma czoło napisać: „*Niekłamany apetyt na prenumeraty i chęć okolenia nimbusem chwały p. Gillera złożyły się na całość artykułu. Aby nas nie posądzono o przesadę, przytoczymy niektóre wyjątki*". (Każdy uczciwy polemik, byłby tu podał główną treść i myśl artykułu, (którąśmy powyżej skreślili) byłby przytoczył główne ustępy i ich uzasadnienie, i odłączywszy prawdę od błędu, argumentowałby przeciw błędnym zapatrywaniom. Tymczasem co robi *Przegląd*? Oto pisze dalej:) *Zaraz w pierwszej szpalcie artykułu kwili autor, że* „wzywanie do prenumeraty, do uczynków miłosiernych (wyborne zestawienie) pomijają bogatsi ludzie milczeniem"... *W istocie... wielka to prawda... Prenumerowanie bowiem niektórych pism... a szczególniej Ruchu należy bez wątpienia do uczynków miłosiernych...*"

I tak dalej w tym guście. Jestże to polemika? wyrwać zdanie ze środka artykułu — wydrwić i wyśmiać?

Czasby już było porzucić tę igraszkę, którą karcić będziemy, póki się nie skończy i sprawie katolickiej szkodzić nie przestanie.

Aleź *Przegląd* sam się dalej zdradza, *unde irae* na *Ruch lit. Przegląd lwowski* w dalszym ciągu tegoż artykułu pisze:

„Widać, że już wkrótce wypadnie sypać mogiłę *Ruchowi* za jego „trafne poglądy i zdrowe zasady", mogiłę tak wspaniałą, jak kopiec na Wysokim Zamku. Pogrzeb wyprawi mu *Tydzień!* To też jakby w przeczuciu tej rychłej śmierci wyrzuca *Ruch* ostatnie odblyski swojego geniuszu... i jak Part uciekający z pola walki ciska na swego przeciwnika ogniste strzały swojego delikatnego smaku, i wybrednego stylu! Przeciwnikiem... *Przegląd Lwowski*. Niegodziwy *Przegląd*...! Nie chce przed p. Gillerem uderzyć czołem i ze „szczerą wdzięcznością uniżonym sługą" pozostać. *Ruch Literacki* da się mu za to we znaki! W tym samym jeszcze numerze, w którym ubolewa nad brakiem prenumeratorów, o kilku stronic niżej oprze on swój sąd o *Przeglądzie* na sprawozdaniu swoich „reporterów" (jak stare panny na plotkach) i wyda wyrok o występowaniu redaktora *Przeglądu* że:... pismo jego jest: 1o „*bezwzględne i brutalne*", 2o że *napada osoby i łży ich*" (zamiast je), 3o że „*słynie z brutalstwa i kłótliwości*" 4o że *z błota lepi swoje pociski*". Zdaje nam się, że liczbę zarzutów, rodzaj i sposób w jaki zostały wypowiedziane przytoczyliśmy wiernie. Jednak... nie zawierają one w sobie nic a nic nowego."

Poznać ztąd, że *Przegląd* właściwie o to się pogniewał, co *Ruch* właśnie na tem drugiem miejscu tegoż Nr. 12. pisze. O czem tam mowa, przezorny autor tego pisania przeglądowego nic mówi. Otóż my to powiemy. *Ruch* pod rubryką: „*Z kroniki Lwowskiej*" opowiada treściwie i z prawdą przedmiotową całą sprawę polemiki pielgrzymkowej między ks. Stojałowskim a ks. Hołyńskim i komitetem, i przyznaje to, co każdy bezstronny przyznać musi, że po stronie ks. S. jest słuszność. *Przegląd* milczy o tem, i chce tylko odpowiedzieć tylko na zarzuty przeciw niemu przytoczone.

I jak na nie odpowiada? Pierwsza odpowiedź: „Zarzuty te nie zawierają nic nowego." To prawda, ale nie o to chodzi— zawierają one bowiem, choć nic nowego, ale wiele prawdziwego, a w takim razie tem gorzej dla *Przeglądu*, że przez lat 6 się nie poprawił. Druga odpowiedź: „Te zarzuty nam nie poszkodziły" — Trudno uwierzyć, ale mniejsza o to. Chodzi tu jednak o coś więcej, jak o *Przegląd*. Te zarzuty szkodzą sprawie polsko-katol. *Przegląd* bowiem uchodził dotąd za jedyny organ katolicki, i zarzuty te spadały niewinnie na cały obóz katolicki.

Trzecia odpowiedź: *Przegląd* zasłania się X. Stojałowskim i powiada, że nie odstąpił od wytkniętego przez X. S. szlaku! Ten szlak miał wytknąć X. S. w intencyi Apostolstwa ze stycznia 1872 gdzie tak pisał:

„Nie możem, pominąć tej sposobności, ażeby nie wziąść w obronę pisarzy katolickich przeciw zarzutowi zbytnej ostrości w traktowaniu przeciwników czyli tak zwanemu *veuillotyzmowi*. Pominąwszy inne rzeczy, przypomniemy tylko najgłówniejszą, to jest zasadę ewangieliczną i przykład P. Jezusa w tej mierze. Zbawiciel nakazał łagodność i uczył jej względem błądzących z niewiadomości lub słabości, ale do uczonych w zakonie i skrybów, którzy nie chcieli poznać i uznać prawdy, odzywał się surowo i wołał: *Biada wam doktorowie... obłudnicy... wężowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczecie przed sądem piekła?...* Mat. XXII 29. 33. Pisarz katolicki, ilekroć pójdzie za przykładem swego Mistrza, pewnie nie zgrzeszy; owszem, wszelka pobłażliwość dla tych pismaaów i doktorów, którzy wiedzą co i jak piszą kłamliwie, jest zgubną".

Aleź odpowiedź tę sam autor osłabił dodając, że X. S. pisał to „*rozpoczynając swój zawód*" kiedy to pisze się „*bez rozmysłu nieraz*". Jeśli tak, toć X. Podolski, jako starszy i wytrawniejszy pisarz nie powinien był iść za szlakiem rozpoczynającego i bez rozmysłu nacierającego pisarza — a dziś po takich zwłaszcza uwagach, nie może się nim zasłaniać.

Lecz pomimo tych uwag, *Przegląd* zdaje się dalej przypuszczać, że słowa te X. S. były pisane z rozwagą, bo powiada, że ks. S. który, „acz dobrowolnie nie opuścił czcigodnego tego zakonu, został jednak kapłanem katolickim, kapłanem mającym swoje zasługi, który bez rzucenia na siebie cienia nie może dzisiaj nazywać czarnem tego, co za białe wczoraj ogłaszał."

*) Redakcya *Ruchu* uznała za stósowne nie odpowiedzieć.

W imieniu X. S. na ten ustęp tak odpowiadamy. X. S. słów tych i wypowiedzianej w nich zasady się nie wypiera, lecz owszem dziś właśnie na obronę swoją je przytacza, aby go za polemikę z *Przeglądem* nie potępiano. Ależ X. St. w przytoczonym ustępie nie broni *Przeglądu*, lecz w ogólności pisarzy katol. z gorącością broniących zasad, — a ostro nacierających na *„skrybów i uczonych, którzy wiedzą co i jak piszą kłamliwie“*. Nie broni zaś tych, którzy pod pozorem obrony zasad i walki z przeciwnikami, używają takiej broni, jakiej użył *Przegląd* w tym artykule, naszpikowanym sarkazmem, a napisanym *w złej wierze i kłamliwie*, bo bez przytoczenia właściwej treści artykułu *Ruchu* i z naciąganiem nieszlachetnem słów X. S., celem obrony swych wcale *„niewybrednych“* i nieodmaczających się *delikatnym smakiem* argumentów, jak n. p. te, któreśmy już przytoczyli i następujące: „Cóż go *(Przegląd)* obchodzić mogą giestykulacye ...nadętych... liliputów stąpujących na szczudłach swej próżności?“.

Niezacnie też jeszcze postąpił *Przegląd*, ze znaną mu sztuką dwuznaczności pisząc, że X. S. *„acz nie dobrowolnie opuścił zakon“*. Słowa te bowiem nieświadomych rzeczy naprowadzić łatwo mogą na domysł, że X. S. wydalono z zakonu. I tego też chciał *Przegląd* w swojej szlachetności! Musimy się więc określić bliżej tą „niedobrowolność“. Niedobrowolnem zewnętrznie jest tak to, do czego zmuszają ludzie, jak i to do czego zmuszają okoliczności. Pod pierwszym względem słowa *Przeglądu* są fałszywe, bo do wystąpienia z zakonu, nie zmusili X. S. Przełożeni zakonni, ani ze Zgrom. go nie wydalono. Pod drugim względem są one prawdziwe, gdyż choroba dziesięcioletnia 70 lat mającego ojca i jego ubóstwo skłoniło X. S., że dobrowolnie zażądał dymisyi z zakonu, w którym nie wolno mu było nieść ojcu choremu i biednemu pomocy. To był ostatni i w prawie kanonicznym uzasadniony powód opuszczenia zakonu, a X. Podolski, jako przyjaciel od serca XX. Jezuitów, niech na przyszłość w tej sprawie nie wywołuje wilka z lasu.

Czwarta odpowiedź *Przeglądu* to to, że w *Przeglądzie* umieszczają swe prace różne znakomitości literackie, a więc *Przegląd* pewnie dobry. Nie racya. Nie chodzi tu bowiem o wartość literacką *Przeglądu*, w którym, jak już nieraz powiedzieliśmy, są prawdziwie dobre i gruntowne prace, wyszłe z pod pióra przytoczonych osobistości (z których mówiąc nawiasem niektórzy zarówno i w *Ruchu* pisują). Chodzi tu głównie o polemikę i kronikę *Przeglądu*, o te artykuły pod którymi znajdzie się litera E. lub P. One to prawie wszystkie są czarną plamą *Przeglądu*; a o wartości jego polemiki, choćby tylko z jednego przytoczonego dziś artykułu wcale korzystnego wyobrażenia nabrać nie można, stylu zaś jego bynajmniej byśmy do Veuilitowskich artykułów nie przyrównali, ale raczej, jak już powiedziano, z lamowskimi kronikami zestawili.

* * *

Ruch. Jakkolwiek poprzedzający nasz artykuł jawnym jest dowodem, że względem *Ruchu* jesteśmy sprawiedliwymi, to przecież wierni naszym zasadom, wyznać musimy, że na niektóre uwagi w artykule wstępnym *Ruchu* Nr. 12 zgodzić się możemy. *Ruch* mówiąc o tem, że władze autonomiczne nie doznają należytego poparcia, pisze:

Wystudzenie źródła poświęcenia w duszach wywołało też możliwość takich objawów jak szydzenie z samorządu i postawienie w znanym wniosku kwestji usunięcia go.

Naszym zdaniem *Ruch* stosując te słowa, jeśli się nie mylimy, do wniosku p. Dunajewskiego krzywdę czyni zacnemu i zasłużonemu posłowi. Tendencya tego wniosku, o ile myśmy go zrozumieli, to nie usunięcie samorządu, ale zniesienie szkodliwego dualizmu, jaki istnieje dzisiaj i uproszczenie machiny rządowej, a zarazem ulepszenie wadliwego ustroju gminnego. Nie tu miejsce rozbierać tę kwestyę, ale w ogólności mówiąc, nie godzi się podsuwać szanownej osobistości złych zamiarów, lecz czekać należy aż się ta sprawa w dyskusyi sejmowej wyklaruje.

Drugi ustęp na który zgodzić się nie możemy, jest to zdanie, że, *miłość ojczyzny przestała być szanowaną w opinii publicznej*, i „że w tych wszystkich, co zostawali pod wpływem reakcyjnej propagandy, osłabło to potężne, całą duszę Polaka przenikając uczucie, z niem zaś znikać poczęło poświęcenie, zatracać się zmysł solidarności, a brudny egoizm i utylitaryzm wysiąpił na powierzchnię.

To co *Ruch* wypowiada, powtarza się bardzo często w artykułach jego, a pod propagandą reakcyjną rozumie *Ruch* wszystkie pisma konserwatywne i katolickie tak lwowskie jak i krakowskie.

Owoż zapewnić możemy *Ruch*, że uczucie miłości ojczyzny nie osłabło w katolikach, a polityka tak nazwanej „propagandy reakcyjnej“ ma na celu nie osłabienie miłości ojczyzny, ale otrzeźwienie jej pod tym względem, żeby Polacy, zwłaszcza młodzi, nabyli tego przekonania, że do miłości ojczyzny nie potrzeba koniecznie zrywać się do powstania, i że te zrywania w obecnych stosunkach są szkodliwe, ale że kto kocha ojczyznę, powinien jąć się pracy organicznej w myśl tego, co dziś w artykule wstępnym mówimy. Zresztą przyznamy *Ruchowi*, że miłość ojczyzny, często na ustach będąca, nie u wszystkich jest w sercu, i mało jest takich, którzyby ją w cichej, spokojnej pracy okazać umieli tak samo, jak ona w powstańczych porywach się uwidocznia. Do tego więc wspólna nas wszystkich praca zmierzać powinna, aby nauczyć Polaków, objawiać miłość ojczyzny nie w gwałtownych, choćby najszlachetniejszych porywach, ale w usilnej pracy nad rozbudzeniem ducha narodowego we wszystkich kierunkach społecznego życia.

Na uwagę i radę *Ruchu*, ażeby pielgrzymi nie obrażali uczuć włoskiego narodu, odpowiemy w osobnym artykule o uroczystości Mickiewiczowskiej w Rzymie, która że nas bynajmniej nie cieszy, dodawać niepotrzebujemy.

Z aktów kościoła OO. Karmelitów w Bołszowcu.

W tym roku przypada stuletnia rocznica koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w Bołszowcu, OO. Karmelici przygotowują się do obchodzenia uroczystego tej rocznicy. My tem chętniej dajemy dosłowny odpis z aktów kościoła w Bołszowcu, że on żywo przedstawia staropolską ojców wiarę i pobożność, oraz bratnią zgodę obu obrządków.

„Dnia 15go sierpnia 1777 roku odbył się jak najuroczyściej obrzęd koronacyi Obrazu cudownego N. M. P. Bolszowieckiej w sposób następujący:

Po zjechaniu się różnych zakonów, duchowieństwa świeckiego obojga obrządków, prałatów b. zak. Karm. całej metrop. kapituły Lwow. i J. W. Kryspina Cieszkowskiego B. Nyssen. a Suffr. Lw. zaczął się akt koronacyi sposobem następującym:

Przed wprowadzeniem obrazu z kaplicy niedaleko miasta na polu wystawionej do kościoła, najsamprzód czytany był przywilej kapituły Watyk. i brewe Klemensa XIII Pap. względem zupełnego odpustu w dzień koronacyi, po skończeniu czego wyszli z miejsca w procesyi najsamprzód różne cechy rzemieślnicze z różnych miast i wsi ze swemi chorągwiami i muzyką, po nich następowało wojsko w asystencyi, po tych zaś różne bractwa z kościołów sąsiednich ze swemi chorągwiami i muzyką, po tych szła wielka ilość duchowieństwa obojga obrz. po których postępowali Diakoni, noszący różne Relikwie śś. P. P., a ponich szli WW. Penitencyariusze nosząc obraz O. S. ozdobnie przybrany oraz przywilej koronacyi na pargaminie napisany i pieczęcią wiszącą przytwierdzony. Po tych nieśli korony złote na poduszkach złotem wyszywanych i drogiemi kamieniami wysadzanych dwa Dygnitarze ziemscy WW. pp. Onufry Kunaszowski i Roman Szumlański. Sam zaś obraz N. M. P. bogato ozdobiony nieśli WW. OO. Elizeusz Skorynowicz, Szymon Pastyński, Ignacy Mijakowski i Michał Olszański Karmelici, a na ostatek za niemi postępował pod baldachinem pontyfikalnie ubrany sam J. W. Koronator Kryspin Cieszkowski, a za Nim wielka liczba magnatów, szlachty i dygnitarzów królestwa, a po nich następowała wielka ilość ludzi różnego stanu i kondycyi, którzy z różnych stron na tę uroczystość się zgromadzili. W ciągu zaś całej processyi dawało wojsko ognia to z moździerzów jako też z ręcznej broni na znak wielkiej radości. Po wprowadzeniu zaś obrazu do kościoła, który jak najozdobniej był tak wewnątrz i zewnątrz był oświecony i w różne adamaszki przybrany, postawiony był Tenże na miejscu przyzwoitym, tak zaraz zaintonował J. W. Koronator antyphonę Królowa nieba i t. d., po skończeniu której przystąpił do samego aktu koronacyi, ze zwykłemi ceremoniami od kapituły Wat. przepisanemi; zakładając korony jedną na głowę dziecięcia Jezus a drugą na głowę N. Matki Jego Maryi, mówiąc przy każdej te słowa:

„Jako przez niegodne ręce nasze tu na ziemi koronujemy Ciebie, tak niechaj chwałą i czcią przez Ciebie i Syna Twego uwięczeni będziemy w niebie.“ Po skończeniu której, wziął J. W. Koronator obraz ukoronowany w ręce swoje, pobłogosławił Nim wszystkie cztery strony świata, z wielką radością ludu tak w kościele zgromadzonego, jak w mieście przebywającego, z których jedni leżący na ziemi, inni zaś klęczący, tenże cudowny obraz dopiero co ukoronowany czcili i uwielbiali. Po skończeniu zaś tejże koronacyi sam J. W. Koronator odprawił pontifikalnie przed tymże Obrazem w wielkim Ołtarzu umieszczonym mszą św. uroczystą, w czasie której J. W. Jędrzej Filipocki kan. kap. lwow. stosowne kazanie powiedział. Po odbytej processyi z przenaj Sakramentem przez J. W. Koronatora, dał Tenże zgromadzonemu ludowi swoje pasterskie błogosławieństwo, w czasie którego bito we wszystkie dzwony, strzelano z moździerzy i ręcznej broni i przegrywano na różnych instrumentach; niemniej trąbiono i bębniono; gdy zaś wieczorna pora następowała na uzupełnienie powszechnej radości wyprawiono sztuczne ognie w rozmaitych kolorach. I tak uroczystość ta nadzwyczajna koronacyi cudownego obrazu N. M. P. trwająca jeszcze przez dni ośm zakończyła się tym sposobem. Ażeby zaś ten dzień sławny w rocznikach klasztoru, nieposzedł w niepamięć, wymalowany jest naddrzwiami zakrystyi, na lewej stronie od wielkiego ołtarza następujący w języku łacińskim, (napis) który się tu dosłownie kładzie:

Ad M. D. G. Perpetuae rei memoriae A. D. 1725. D. 9s post Festum SS. Trinitatis, quae erat prima Augusti Illmus Rmus Dnus Joannes Skarbek Archiep. Leopoliensis. Hanc praesentem Ecclesiam; tum sacras majoris, et septem Altarium a partibus locatorum mensas. Dedicavit, Consecravit et Unxit. De pristino restauratam Ecclesiam A. D. 1777mi 12 Augustis Vigore facultatum concessarum sibi ab Excellentissimo Reverendissimo Domino. Dno Venceslao Hieronymo de Bogusławice Comite Sierakowski Archiepiscopo Metropolitano Leopoliensi. Illustrissimus Reverendissimus Dominus Crispinus de Cieszkow Cieszkowski Episcopus Nissenus Ecclesiae Metropolitanae Leopoliensis Praelatus Custos, in Brzeżany et Zinkow Praepositus, Hocce met aedium cum Altaribus ad intra septem, ritu solemni una cum octavo in curitorio Conventus penes portam publicam claustralem situatam, in honorem Crucifixi Christi Domini Salvatoris dedicavit et consecravit. Sub eodemqu actu solemni, datis ac condonatis aureis Coronis a Clemente XIII. P. M. vigore facultatis commissae cum Coronatoris Subdelegati munere. Hancce in Thaumaturgą Imagine B. V. Mariam, Miraculis praeclaram, in festo Assumptiynes die 15 Augusti ipso anno, ad praesentiam ingentis populi coronavit“.

Wypisujący ten ustęp z aktów dodaje od siebie że: sukienka Matki Bosk. waży 13 fnt. śr. a 81.880 zł. p. ofiarowali dobrodzieje na fabrykę i wymalowanie kościoła.

Ze świata katolickiego.

Allokucya

Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX. miana na dniu 12 marca 1877 do Kardynałów rzymskich w Watykanie.

(Ciąg dalszy).

Chcielibyśmy, aby byli sami świadkami przezwisk i szkalowań, jakie tak na Wasz dostojny stan, jako też na inne święte Kościoła urzędy ze wszech stron, ze szkodą wielką ich urzędowania miotają; aby byli świadkami pośmiewisk i szyderstwu, przez jakie wzniosłe obrzędy i instytucye katolickiego Kościoła poniewierają, oraz zuchwalstwa z jakiem tajemnice wiary znieważają; wreszcie aby widzieli, jak bezbożność i ludzie bez wiary objawami publicznej czci i poszanowania otaczani bywają, a religijne tymczasem bywają zabronione uroczystości i obrzędy, które Włochów odwieczna pobożność w czasach uroczystych zawsze odprawiać zwykła. Chcielibyśmy nakoniec, aby im znane były bluźnierstwa, które z powodu pobłażania rządu bezkarnie miotano w zgromadzeniu prawodawczem, gdzie Kościołowi przypisano zbrodnię przewracania i gwałcenia (porządku społecznego) gdzie wolność tego bezbożną i fatalną zasadą, naukę jego prewrotną i społeczności a obyczajom szkodliwą, władzę zaś jego i powagę świeckiemu społeczeństwu zgubną nazwano. Nie mogliby też zapewne ci naszej urojonej wolności wychwalacze zaprzeczyć, że tysiąc niebezpiecznych sposobności na to się tu nastręcza, aby nieostrożną młodzież przez rozniecenie namiętności popsuć i z jej serca wiarę katolicką z korzeniem wydrzeć. Gdyby oni wreszcie sami przeszli ulice tego miasta, które jest katedrą Piotra i religii ogniskiem, osądziłby mogli,

czy zbory akatolickie w tym czasie wzniesione, szkoły zepsucia wszędzie pozakładane, domy gorszenia po mieście rozsiane, widowiska brzydkie i niemoralne, oczom ludu przedstawiane, położenie znośne czynią temu, który z urzędu swego apostolskiego powinien i chciałby temu złemu zapobiedz, a tymczasem pozbawiony jest wszelkich środków i sposobów, i wszelkiego wykonania swej władzy, za pomocą której mógłby choć jedno złe usunąć i duszom na zgubę lecącym, przyjść w pomoc. Taki w tedy jest, Czcigodni Bracia, stan rzeczy, któremu uledz musimy wskutek zabiegów tego rządu, który w tym mieście panuje; taka jest wolność i możność wykonania urzędu naszego, której imienia nadużywają, i bezwstydnie głoszą że ją posiadamy — *wolność przypatrywania się* zniszczeniu coraz gorszemu instytucyj i porządku rzeczy kościelnych przypatrywania się zgubie dusz, bez możności niesienia jakiejkolwiek pomocy celem naprawienia szkół tylu.

W takiem położeniu rzeczy, czyż nie musimy uważać za nowe, gorzkie szyderstwo ów projekt, abyśmy z nowymi władcami i uzurpatorami się pogodzili i porozumieli: takie bowiem porozumienie się nie byłoby z naszej strony niczem innem, jak zupełną zdradą i pogwałceniem nietylko praw tej Stolicy św. któreśmy przy Naszem wyniesieniu na tron papieski święcie zachowywać i strzedz przyrzekli, ale także w szczególności zdradą dusz nam od Boga powierzonych, wydaniem dziedzictwa Chrystusowego w ręce władzy, która dąży do wytępiania religii katolickiej, a nawet samego imienia katolików. Teraz zaprawdę występują w całem świetle na jaw znaczenie, doniosłość i wierzytelność tych rękojmi, które nam nieprzyjaciele nasi dla oszukania Wiernych przyznali; wszystkie one bowiem zależą od samowoli i upodobania ministrów rządowych, którzy je według swojego widzimisię tłómaczyć, naciągać, wykonywać lub pomijać mogą. Głowa Kościoła z pewnością nigdy, przenigdy nie będzie w posiadaniu swej zupełnej wolności i władzy, jak długo w mieście swojem obcym uzurpatorom podlegać musi. Jej los w Rzymie nie może być inny jak tylko ten, aby była niezawisłym książęciem lub niewolnikiem; a spokój i bezpieczeństwo katolickiego Kościoła nigdy nie będzie ustalone, jak długo wykonywanie Najwyższego Apostolskiego Urzędu zależeć będzie od dążności różnych partyj, od samowoli potentatów, od różnych zmian politycznych, od upodobania obłudnych ludzi, którzy sprawiedliwość i rzetelność na bok odkładają.

Nie sądźcie jednak, Czcigodni Bracia, że z powodu tyle złego, które znosić i cierpieć musimy, upadamy już na duchu, albo tracimy ufność w zamiary i rządy Opatrzności Boskiej. Odkąd bowiem po zaborze naszego kraju powzięliśmy to postanowienie, raczej w Rzymie pozostawać, jak w obcych krajach bezpiecznego schronienia szukać, a to w tym celu, aby nad grobem św. Piotra trzymać wiernie straż katolicyzmu, nie zaniedbaliśmy nigdy z pomocą Bożą stawać w obronie Jego św. Wiary, i codziennie też walczymy za Jego sprawę aby przynajmniej to, co jeszcze przed zniszczeniem burzycieli i rewolucyonistów ocalało, zachować i strzedz. Gdzie zaś Nam dla obrony praw Kościoła i religii brakło innych środków, podnosiliśmy nasz głos w obec całego świata, jak Wy sami podzielając nasze niebezpieczeństwa i boleści, świadkami jesteście; bo sami z ust naszych słyszeliście, jakeśmy nowe zbrodnie potępiali, przeciw gwałtom naszych nieprzyjaciół protestowali; i Wiernych w stosownym czasie przestrzegali, aby się w sidła bezbożnych uwieść nie dali i zgubnemi naukami fałszywych braci oszukiwać nie pozwalali. Oby wreszcie otworzyli swoje uszy naszym słowom ci, których obowiązkiem jest, popierać naszą powagę i bronić najsłuszniejszą i najświętszą ze wszystkich spraw! Bo któż z rozumnych nie widzi, że się daremnie narody trwałego spokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu spodziewają, jeżeli powaga Kościoła zachwiana, węzły religijne zerwane, i głowa Kościoła w wykonywaniu swojego urzędu jest skrępowana — i obcej samowoli doddana.

Wspominamy tu to radośne zjawisko, że nasze słowa do całego w miłości z nami połączonego narodu katolickiego chętnie słuchane i przyjmowane bywają; gdyż tak wielkie i liczne dowody miłości od Niego odbieramy, że to za największą chlubę dla Kościoła katolickiego i naszego urzędu poczytujemy i spodziewamy się, iż dla Kościoła i stolicy Apostolskiej weselsze czasy nastąpią. Nie możemy zamilczeć tej słodkiej dla nas pociechy, którą czerpiemy z wielkiego zapału i szlachetnych dążności między różnymi narodami do obrony naszych praw i godności rzymskiego pontyfikatu.

Hojne jałmużny, które nam ze wszystkich stron świata przysyłają, na opędzenie koniecznych wydatków tej św. Stolicy; pielgrzymki tak licznych naszych dzieci różnych narodowości, którzy do tych Watykańskich przybytków tak tłum przybywają, aby widzialnej Głowie Kościoła swój hołd i poddaństwo oświadczyć mogły; wszystko to jest dowodem żywej wiary dusz, tak, że miłosierdziu Boskiemu dostatecznie za to podziękować nie możemy. Chcielibyśmy jednak, aby wszyscy pojęli i zrozumieli ów wewnętrzny popęd i prawdziwe znaczenie tych pielgrzymek, które w teraźniejszym czasie tak licznie się odbywają, w tym czasie, w którym papiestwo tak straszną walkę staczać musi. Są te pielgrzymki nietylko dowodem miłości i poddaństwa ku Nam, ale są także oznaką zaniepokojenia i trosk, wiernych serc, z powodu, iż wspólny Ojciec chrześciaństwa w tak przykrem i niewłaściwem położeniu się znajduje.

Tymczasem pragniemy bardzo, aby te słowa nasze z poza obrębu tych murów znalazły odgłos we wszystkich krajach świata, aby Wierni na całej kuli ziemskiej za te dowody dziecinnej miłości i przywiązania ku Nam byli przekonani o naszej wdzięczności i życzliwości. Dziękujemy im za tę pobożną hojność, z którą, na własne potrzeby niekiedy zapominają pomni że, co się Kościołowi ofiaruje, to się samemu Bogu ofiaruje; dziękujemy im za tę wielkoduszną cnotę, iż bluźnierstwami i złością bezbożnych gardzą, dziękujemy im za tę ochoczą gotowość składania nam dowodów swej miłości na pamiątkę onego dnia, w którym przed 50 laty święcenia biskupie otrzymaliśmy.

I nie mniej życzymy sobie, aby także wszyscy pasterze rozszerzonych po całym świecie kościołów, którzy te nasze słowa słyszą lub otrzymują, Wiernym swoim oznajmiali wszystkie te niebezpieczeństwa i napaści, na jakie wystawieni jesteśmy i zapewnili ich, że jakikolwiek obrót rzeczy wezmą, nigdy nie przestaniemy potępiać zbrodnie, które w oczach naszych się dzieją; być jednak może, że później tak z powodu nowo wydanych ustaw, jako też jeszcze ostrzejszych wkrótce nastąpić mających, głos nasz tylko rzadko i z trudnością do nich dochodzić będzie. Wśród takich okoliczności żądamy od pasterzów Kościoła, aby swoje owieczki przestrzegali i nie słuchali głosów fałszywych, które naszą wolność wysławiają i twierdzą, że Władza nasza nikomu nie jest po-

dległa ani też ściśniona, albowiem my sami wszystko to w krótkości zbierając, twierdzimy, że *Kościół Boży we Włoszech gwałt i prześladowanie cierpi; że namiestnik Chrystusa na ziemi nie posiada już więcej wolności w wykonywaniu swego urzędu*.

W takim położeniu rzeczy pragniemy usilnie, ażeby wszyscy pasterze i Biskupi, którzy w obronie praw Kościoła z podziwienia godną wytrwałością i uległością względem Stolicy Apostolskiej dotychczas stawali, wiernych swoich usilnie zachęcali, ażeby według praw w każdym kraju istniejących starali się usilnie o to, ażeby to smutne położenie, w którym Głowa Kościoła katolickiego się znajduje, dokładnie rozważone, i przeszkody naszej prawdziwej i zupełnej niezawisłości usunięte zostały. Ponieważ jednak od woli Boga Wszechmocnego zawisło, umysły ludzi oświecać i serca ich nakłaniać, prosimy Was, Czcigodni Bracia, abyśmy nietylko w gorących modlitwach Boga na ratunek wzywali, ale także Wszystkich wiernych w domach Bożych do modlitwy się zbierających gorąco błagali, iż by się w tychże o dobro Kościoła, o nawrócenie naszych nieprzyjaciół, o odwrócenie tak srogiego ucisku i tak wielkiego złego gorąco do Boga modlili. A Bóg, który ma swoje upodobanie we wszystkich bojących się Go, wysłucha modlitwę wzywającego Go ludu.

Wreszcie, Czcigodni Bracia, mniejmy ufność w potężnym Bogu, a okryci tarczą wiary i puklerzem sprawiedliwości, walczmy mężnie i odważnie przeciwko potęgom ciemności i niesprawiedliwości tego świata. Wprawdzie gorączka zamącenia i zaniepokojenia wszystkiego doszła już do tego, że jak rwiący potok wszystko za sobą porwać usiłuje, a niejeden z tych, który był początkiem i sprawcą tych nowości, stoi przerażony na widok swoich czynów. Ale Bóg jest z nami i pozostanie z nami aż do końca świata.

Trucbleć powinni ci, o których stoi napisano: Widziałem tych, którzy niesprawiedliwości i krzywdy sieją i zbierają, ginących przed domem Bożym, i pożeranych tchem gniewu Jego". Ale ci, którzy się Boga boją i w Jego imieniu walczą i w Nim ustają, znajdą łaskę i miłosierdzie przed Panem, i nie ulega żadnej wątpliwości, że, ponieważ ich walka jest wielką Bożą, Bóg sam szermierzom swoim do zwycięstwa dopomoże i ich uwieńczy.

Ojciec św. zdrów, a posłuchania odbywają się bez przerwy. Kardynał Simeoni odpowiedział na okólnik Mancinіego z powodu Allokucyi Ojca św. listem do Nuncyuszów. w którym właśnie z tego okulnika ministra. wywodzi słuszny wniosek, że Ojciec św. nawet w wygłaszaniu swego zdania, zawisłym jest od kaprysu ministra.

Poznański *Przyj. ludu* donosi, że Jego Ex. ks. Kardydynał Prymas na rozkaz Ojca św. zamieszkał w Watykanie.

W Wiedniu odbywa się obecnie konferencya austryjackich Biskupów, na którą i nasi Pasterze pospieszyli JX. Metropolita, zachorowawszy w Tarnowie wrócił do Lwowa, i wysłał tylko tamże swego delegata.

Dnia 30 b. m. odprawi się w Wiedniu zjazd katolików (*Katolikentag*) który trwać będzie do 3 maja. Redaktora *Piasta* także zaproszono.

W Sokalu umarł nagle w nocy z d. 12 na 13 b. m. O. Kanty zakonu OO. Bernardynów, któremu obszerniejszą wzmiankę poświęcimy.

Przewielebne Duchowieństwo nasze jeszcze raz prosimy, aby włościan zwłaszcza zajmujących się drobnym przemysłem domowym, do udziału w wystawie wrześniowej zachęcało.

Pielgrzymka włościan do Rzymu

Veritas vos liberabit! powiedzieliśmy w ostatnim Nr. i tak się też stało. Jego Excell. IMX. Metropolita Wierzchleyski dał swe zezwolenie na pielgrzymkę włościan i polecił Przl. Konsystorzowi wydanie listu zatwierdzającego, że jedziemy na czele włościan-pielgrzymów w celu wyłącznie religijnym. IX. sekretarz JX. Arcybiskupa powiedział nam, że Excellencya nie dawał polecenia *Wiad. kość.* do napisania tego, co napisały w Nr. 5. Do sprawy tej nic nie mamy z naszej strony do dodania, chyba to jedno, że na próżno chełpią się niektórzy, jakoby od wysoko stojących w Rzymie osób, otrzymali listy nam nieprzychylne. Ile w tych tendencyjnych pogłoskach jest prawdy czas okaże. Zapewnić ich możemy, że i myśmy od bliskich Watykanu i Ojca św. osób otrzymali listy, w których za warunek łaskawego przyjęcia w Rzymie wskazano kilka słów polecających od JMX. Arcybiskupa — warunek ten już spełniony, a zatem łaskawe przyjęcie zapewnione.

Nie mniej od poprzedzającej pocieszającą mamy tę wiadomość, że pielgrzymka włościan przedstawia nadspodziewanie poważną liczbę. Wczoraj było przeszło 70; dziś jest przeszło 80, bo z jednej parafii Krośnieńskiej przybyło 11 osób. Liczba ta reprezentować będzie całą Polskę, gdyż oprócz pielgrzymów naszych, są pielgrzymi z pod zaboru pruskiego i rossyjskiego, którzy do nas się zgłosili. Na zapytania kilku Szanownych Księży oświadczamy, że ci którzy chcą jechać trzecią klasą mogą się przyłączyć do nas i wyjechać razem do Rzymu, z Rzymu zaś, kiedy kto zechce, będzie mógł wyjechać.

Pielgrzymka włościan przedstawi widok, jakiego dotąd nie zna historya nasza!

Z drukarni zakł. nar. im. Ossolińskich.